MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VII. Nr 15 WARSZAWA, 1 LIPCA 1927 R. CENA NUMERU 1 zł.

JULJUSZ SŁOWACKI POWRÓCIŁ DO KRAJU

Jeszcze Wam rzeczy niebieskie opowiem
I podsłuchanie straszne mego ducha,
Gdy był pod dymem jeszcze i ołowiem,
A wichrzyła nim od gwiazd zawierucha.
Rzeczy przed-życia, oświecone nowiem,
Mówię dziś żywy duch... a Bóg mię słucha,
Słucha niebieski mię Pan — i przebacza —
Innego nie mam nad sobą słuchacza.

Ten sam który z tęcz nad potopem błysnął
Za Izraelem szedł w ognistej chmurze
W skale się ukrył i wodą wytrysnął,
Na górach stojąc zamienił się w burzę
I piorunami swemi lud przycisnął,
I błogosławi dotąd — prawdy stróże:
Ten sam — napełnia mnie, naturę małą —
Chrystus, który był piorunem i skałą...

Bóg ojców moich, który na świtaniu
Ratuje ducha mego — i wieczorem
We łzach usypia — a budzi w błyskaniu
Przestraszonego mocy swej upiorem,
A jest jak oddech, który czuje w spaniu,
Ciepłem na ustach, żywotem i morem —
Bóg, swoją mocą ku mnie nachyloną,
Napełnia pieśnią to maluczkie łono.

Pod jego wielką mocą trzymam pióro,
Snem piszę... a z mgieł rozjaśnionych biorę,
I moją własną kwitnącą naturą
Nieznane dotąd oceany porę.
Wiersza się nawet dawnego strukturą
Ubrałem Panu memu przez pokorę...
Tak od cielesnej uwolniony troski
Cały się zdając na moc — i duch Boski.

JULJUSZ SŁOWACKI

SŁOWACKI WOBEC RZYMU I PRZESZŁOŚCI POLSKI

IMIĘ Słowackiego nieraz bierze się u nas nadaremno, nadużywając jego poezji (aż wstyd powiedzieć!) dla celów partyjnych — dla propagandy pseudodemokratycznej, rewolucyjnej i antykatolickiej. „Kocham lud więcej, niż umarłych kości"; „A nikt z mogił nie korzysta — Jeno wszczynający ruch — Wieczny rewolucjonista — Pod męką ciał leżący duch"; „Rzym twym papieżem jest — twa zguba w Rzymie": oto kilka grubych pocisków z arsenału poezji Słowackiego, które owa propaganda szczególniej sobie upodobała, miotając je na różnych wiecach w swoich najczęściej nieobecnych przeciwników i zwyciężając ich niemi... oczywiście, jedynie w oczach swoich naiwnych słuchaczów.

Lecz poezja Słowackiego służy także za broń dla innej jeszcze propagandy,od tamtej zwykle nieodłącznej, dla zohydzania przeszłości Polski: „Póki Ty duszę anielską będziesz więziła w czerepie rubasznum"; „Pawiem narodów byłaś i papugą", i znowuż owo: „Kocham lud więcej, niż umarłych kości": ileż to razy przytaczano te słowa na dowód, jakoby Słowacki z pogardą patrzał na przeszłość Polski, jakoby zbawienie dla ojczyzny widział w zerwaniu z jej przeszłością.

I oto, w przededniu złożenia jego zwłok na Wawelu, gwałtem nasuwa się myśl, czy tak naprawdę było; albowiem, gdyby tak było, gdyby naprawdę Słowacki był zaklętym wrogiem Rzymu i poczytywał go za „zgubę" dla Polski, gdyby w jej przeszłości widział tylko ciemne strony i dopiero na jej gruzach budował Polskę przyszłą, to w takim razie, choćby nawet był jeszcze większym genjuszem poezji, aniżeli był, nie wolno byłoby narodowi składać jego szczątków śmiertelnych na Wawelu, jako w świątyni, która była i jest katolicką i która była i jest świętą arką przymierza między przeszłością, a przyszłością Polski.

Słowacki wrogiem Rzymu! Twierdzić tak mogą tylko — jedno z dwojga — albo ludzie złej wiary, albo ci, którzy nie znają *całej* jego poezji. Piorunował Słowacki na duchowieństwo, na papieża — ale bo też, czy mogło serce, tak nawskroś polskie, jak jego, zapomnieć o liście Grzegorza XVI do biskupów polskich z dnia 9 czerwca roku 1832, o liście, w którym papież oświadcza, że modli się do Boga, żeby kraj polski, „tak gwałtowną i straszną walką wtrząśniony, raczył uspokoić i prawowitemu(!) władcy należną nad nim zwierzchność przywrócić"? Na to pytanie każdy, który ma to szczęście, że się urodził Polakiem, niech sam sobie odpowie! A zresztą, czem są wszystkie gromy, jakie w Kościół ciskał Słowacki w „*Kordjanie*", w „*Poemacie o piekle*", w „*Lilli Wenedzie*" w „*Beniowskim*", w porównaniu z temi gromami, jakie ciskał w Kościół Mickiewicz z katedry paryskiej? Gromy Mickiewicza biły, Słowackiego — tylko błyskały.

Po transfiguracji, w epoce, kiedy nie przestając być wielkim poetą, stawał się coraz większym człowiekiem, kiedy *słowem* śpiewał poemat o „*Królu Duchu*", a *czynem*, ciężką pracą nad własnem udoskonaleniem, tworzył poemat jeszcze piękniejszy, bo na imię mu: *Świętość*, po transfiguracji, czując się i rzeczywiście będąc, jak i przedtem, człowiekiem wolnym w duchu, i tę wolność słusznie poczytując za największy ze wszystkich skarbów człowieka, zastrzegł sobie wolność wewnętrzną względem Kościoła. Nie chciał się pogodzić z tem, że Kościół nie pozwala wierzyć w reinkarnację, bez której nie mógł sobie wyobrazić ani postępu, ani sprawiedliwości Bożej. Na cuda, a po części i na dogmaty, miał poglądy własne, różne od kościelnych. Lecz ta sama wolność wewnętrzna nie pozwoliła mu ubliżać „tej spokojnej ruinie, która stoi pod górami Apeninu, pośród kolumn zgruchotanej przeszłości, pełna szelestu sztandarów naszych, a miesiącami tureckiemi, przez nasze przodki jeszcze zdobytemi, ozłocona". Ta wolność wewnętrzna kazała mu tłumaczyć rodakom „obudzoną w duchu" jego „nagle wiedzę i wiarę przodków": wiarę, „która w duchu nakształt pieśni instynktowych leżąca, w czynach się wielkich i poświęconych Bogu objawiła", i „wiedzę, która stare Polaki przed Europą zdziwioną ubierała niby w poważną filozofów szatę,... a korony starych Zygmuntów dziwnie podobnemi do Salomonowych z liljami i perłami koron uczyniła." Ta wolność wewnętrna kazała mu nazwać Kościół katolicki „straszną siłą" i „potężnym aniołem czynu", oraz wybuchnąć świętem oburzeniem na tych „dewotów" i „świętoszków", którzy ponoszą winę za to, że ten „potężny anioł czynu" „nigdy dotąd nie ukazał się wolny, ale zawsze w łańcuchu na nogach i rękach wlókł się za wypadkami świata". I wreszcie ta sama wolność wewnętrzna kazała mu tak umierać, jak umierał. „Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenta; myślałem często o tem, czy też tej łaski dostąpię": nie strach, nie oportunizm, nie konwenans, nie nagły powrót wiary dziecięcej, tylko piastowana przez całe lata wolność wewnętrzna kazała mu przyjąć Sakramenta.

Jak względem Kościoła, tak względem przeszłości narodowej był Słowacki zawsze wolny w duchu.

Po klęsce 1831 roku, kiedy inni poeci apoteozowali przeszłość Polski, on się temu pędowi oparł zwycięsko. Zresztą przez długi czas wolność wewnętrzną wobec przeszłości narodowej krępowało w jego duszy to, co, obok żądz cielesnych jest największym wrogiem wolności ducha: wygórowana miłość własna. I z tego to źródła wypłynął żal, a nawet gniew na ojczyznę — że się nie poznała na jego poezji. Otóż ten gniew mocno zabarwił jego poglądy na przeszłość narodową, nie tyle zresztą ich *istotę* (bo merytorycznie one są po większej części słuszne), ale ich wyraz — tak bardzo przejaskrawiony w „*Grobie Agamemnona*". Było jednak inne jeszcze źródło żalu i gniewu: bolesna świadomość, że Polska nie była w przeszłości (ani nie jest w teraźniejszości) taką, jaką Słowacki chciał, żeby była.

Przyszła jednak chwila, kiedy obydwa te źródła w jego duszy wyschły: miłość ojczyzny wzięła górę nad miłością własną, albo raczej w „Królu Ducha" zespoliła się z nią w cudowną harmonję; harmonizowała się także miłość Polski rzeczywistej z miłością Polski idealnej. Ten cud duszy Słowackiego zaczął w niej kiełkować jeszcze przed transfiguracją, bo prawie już w tych pieśniach „*Beniowskiego*", które powstały przed epoką mistyczną, są strofy, pełne czystej, niezmąconej miłością własną, miłości ojczyzny, i to ojczyzny rzeczywistej, walczącej za wiarę i wolność podczas konfederacji barskiej. „Kocham lud więcej, niż umarłych kości", woła — tutaj właśnie — Słowacki, a jednak tego nie widać: nie widać, żeby Swentynę i lirników ukraińskich kochał więcej, niż

Anielę i księdza Marka, którego duszę anielską coraz więcej wyzwalał z niewoli czerepa rubasznego. A ów szlachcic Suchodolski, poeta, wizjoner i historyk, któremu Słowacki dał cząstkę własnej duszy, chociaż:

„..słyszał przekleństwa
Dawne i skargę, będącą w mogiłach,
Nie był... bez nabożeństwa
Dla dawnej szlachty... i czuł, że w jej siłach,
Dopóki z ludu nie wytrysną nowe,
Leżało całe życie narodowe".

A cóż dopiero powiedzieć o tych fragmentach „Beniowskiego", które powstały już po transfiguracji! Czy trzeba przypominać owe strofy cudowne:

„Dawna Ojczyzno moja! O, jak trudno
Zakochanemu w twej śmiertelnej twarzy
Zapomnieć wdzięku, co młodość odludną
Wabił na dawnych opłotki cmentarzy".

Pogląd na przeszłość Polski zmienił się radykalnie W sercu i umyśle malała (chociaż zniknąć—nie znikła nigdy) odległość pomiędzy Polską rzeczywistą, a idealną. Uwierzył Słowacki — on, który dawniej nazwał Polskę rzeczywistą pawiem i papugą narodów,

„Że przez Ojczyznę naszą szło zbawienie,
Że ona była ostatecznym końcem
Żywota ducha ludzkiego, że ona
Mogła tę ziemię jedna wziąć w ramiona
I umiłować, i oddać ją słońcem.
Ona to jedna mogła, a nikt inny,
Bo była prosta, piękna, jak cud gminny
Niepokalana!.."

Niektóre cechy „czerepa rubasznago" wydawały się teraz Słowackiemu cechami „duszy anielskiej". Dosyć powiedzieć, że, jak Ludwik Królikowski i Antoni Bukaty, tak i Słowacki poczytywał *liberum veto* za jeden z objawów i dowodów anielstwa dawnej Polski, albo przynajmniej za objaw i dowód przeczucia przyszłego anielstwa, mianowicie wolności ducha ludzkiego, „świętej anarchji". Wierzył, że dawni Polacy, posługując się *liberum veto*, mieli na myśli, „jakoby co chwila Chrystus mógł się obywatelem kraju narodzić, a narodziwszy się choćby jednym z najmiejszych obywateli, drogę znaleźć aż do tronu prawem uświęconą i przygotowaną... bo nie buntownikiem, ale obywatelem kraju będąc, mógł oto *veto* swoje położyć, a zawiązać prawnie konfederację apostołów, a ogłosić, że na zgodzie ostatecznej duchów Kościół swój jeden postawi i Królestwo swoje zbuduje". Ta argumentacja Słowackiego pozostaje w ścisłym związku z jego nauką genezyjską, mianowicie z nauką, że postęp się odbywa przez burzenie form starych, przez ducha zaprzeczeń: z tego to źródła wypłynęła apoteoza Samuela Zborowskiego. Zbijać tej argumentacji, która naprawdę przypomina argumentację teoretyka złotej wolności XVII wieku, Andrzeja Maksymiljana Fredry, nie trzeba, choćby dlatego, że zbił ją, jak nie można lepiej, — już w XVIII wieku — Konarski. A zresztą nie idzie tu ani o wykazanie naiwności takiego rozumowania, ani o usprawiedliwienie tej naiwności owoczesną psychiką Słowackiego i całej emigracji polskiej, tylko o stwierdzenie faktu, że po transfiguracji szukał Słowacki w dziejach Polski wielkich wartości moralnych, że je znalazł i że na nich właśnie opierał swoją niezłomną wiarę, iż Polska ma przed sobą wielką przyszłość, iż wypracuje w sobie anielskość czyli słoneczność i cały świat poprowadzi ku Królestwu Bożemu.

Zrozumiał Słowacki tę wielką prawdę, że przeszłość narodu powinna być podstawą, na której trzeba budować gmach przyszłości — raz drogą ewolucji, drugi raz rewolucji, ale pod warunkiem, że „każda rewolucja, nim w ciele zjawiona, musi wprzódy objawić się w duchu". Więc to nieprawda, że zbawienie dla Ojczyzny widział Słowacki w zerwaniu z jej przeszłością, prawdą jest natomiast, że tę przeszłość ukochał i nie gdzieindziej szukał zbawienia, tylko w jej nasionach.

Ale nie we wszystkich. Przy całem umiłowaniu przeszłości narodowej zachował względem niej wolność w duchu, ten swój skarb najdroższy. I ta wolność w duchu nie pozwoliła mu zamykać oczów na największy grzech przeszłości: „O, ciężka twoja dola, nieszczęśliwy rodzie szlachecki, ale i ciężki jest grzech twój. W narodzie licznym, jak gwiazdy na niebie, tyś jaśniał jako słońce promieniami cnoty twojej. Któż wypowie złotą wolność i moc ziemską, jaką miałeś, gdy drżeli przed tobą monarchowie świata. Sam Bóg w sławie ojców złożył cząstkę swej wielkości, aby na wieki pozostała znamieniem Jego narodu. Nad czystemi ich sercami królowała Najświętsza Panna, Bogarodzica. Ale ojczymostwem względem ludu niegodnymi stali się tej łaski". Oto dlaczego dawna Polska nie spełniła swej misji, oto dlaczego nie wzięła całej ziemi w ramiona i nie oddała jej Panu Bogu słońcem. Ale teraz weźmie i odda — pod warunkiem, że w duchu swoim wyhoduje tylko dobre nasiona przeszłości, a złe wypleni.

Przez takie ujęcie przeszłości narodowej, przez taką miłość, jest poezja Słowackiego w ostatnim okresie jego twórczości arką przymierza między przeszłością a przyszłością, godną — Wawelu i tej samej krypty, gdzie spoczęły śmiertelne szczątki Mickiewicza.

Mówi piewca „Katedry na Wawelu" Edmund Wasilewski,

„Odbrzmiały echem wolności
Odwieczne Karpat padoły,
A na Wawelu z radości
Wstrząły się przodków popioły;
Ale Bóg wyrzekł: „Zawcześnie"!
I Wawel jęknął boleśnie."

Dzisiaj Bóg już nie powie: „Zawcześnie", bo nie na to zwrócił nam wolną ojczyznę, abyśmy ją sobie znowu wydrzeć pozwolili. Więc, kiedy prochy Słowackiego spoczną w podziemiach Wawelu, to nietylko wstrząsną się z radości spoczywające tam popioły przodków, ale i Wawel, zamiast jęknąć boleśnie, zaśpiewa radośnie *„Te Deum"* — śpiżową pieśnią królewską Zygmunta.

„Najpiękniejszy, najświętszy Boga ton na ziemi,
Na który Pan Bóg nieraz kilka wieków czeka,
Jest to duch ogromnego wieszcza i człowieka,
Wiatrak niby ze skrzydły jasno słonecznemi,
Ciągle porywający świat kamienny w górę."

Świat kamienny porywają w górę tylko ci ludzie, którzy obok genjuszu czy umysłu, czy serca, czy piękna, czy też czynu, genjuszu, danego im przez Boga, mają nadto, już dzięki własnej pracy, wolność w duchu. Od narodzin wolnego w duchu genjusza umysłu— Mikołaja Kopernika aż do narodzin genjusza serca — Bolesława Prusa, wydała Polska jeszcze dwóch ludzi, którzy do danego im od Boga genjuszu piękna dodali wypracowaną przez siebie wolność w duchu: są nimi Adam Mickiewicz i Juljusz Słowacki.

Ich krypta w podziemiach Wawelu, widomy symbol ich ducha, będzie tronem na ziemi dla Boga — i dla Polski.

IGNACY CHRZANOWSKI

SŁOWACKI WOBEC PRZYSZŁOŚCI POLSKI

Narody ziemskie; Kiedy was porażą, Kiedy stracicie nadzieje, Słuchajcie wieszczów byście wiedzieli, co każą (Słowacki „Ułomki")

JAK Mickiewiczowi i Krasińskiemu, tak i Słowackiemu naród przysądził zaszczytne miano wieszcza— chcąc nietylko uczcić w nim niepowszedniego poetę, ale i zaznaczyć, że uważa go za jednego ze swych duchowych przywódców, co więcej, niemal za swego wróżbitę czy proroka.

Nieraz już i w dawniejszej literaturze polskiej — poczęści za przykładem Starego Testamentu lub literatury rzymskiej — pojawiały się wróżby, przepowiednie i przeczucia, dotyczące przyszłości państwa lub narodu. Orzechowski w „*Quincunxie*", Skarga w „Kazaniach Sejmowych", Kochanowski w „Odprawie Posłów" — że innych pominę — umieli już w XVI w. malować wstrząsającemi słowy groźbę nadchodzącego upadku Polski. Kiedy zaś nadeszła istotnie godzina upadku, gdy Polska, z bytu państwowego, żyła jeno w narodzie, uciemiężonym niewolą lub tułaczym i bezdomnym, gdy zrozpaczonym sercom i omdlałym prawicom potrzeba było otuchy i pokrzepienia, jawić się zaczęły w piśmiennictwie naszem — od Woronicza i Brodzińskiego począwszy — nowe proroctwa i wróżby, już treść odmienną mające. W miarę natężenia bólu narodowego po r. 1831, tudzież pod wpływem prądów religijno - mistycznych, nurtujących wówczas całą Europę, proroctwa te zaczęły rosnąć na sile i znaczeniu, aż doszły do szczytu w utworach — i to najważniejszych — wielkiej trójcy romantycznej. Ten okres poezji wieszczej (jak go nazwali niektórzy historycy literatury) ciągnie się przez lat kilkanaście; jego zagajeniem są „Dziady" drezdeńskie (1832), dośpiewem— „Dzień Dzisiejszy" Krasińskiego i „Król Duch" Słowackiego (1846—1849).

Z „Dziadów" drezdeńskich wyrósł „Kordjan", pierwsze prawdziwie wielkie dzieło Słowackiego, które miało o nim świadczyć, że „jest rycerzem napowietrznej walki, jaka się o narodowość naszą toczy". Walkę taką, gdzie „spotkania placem miało być powietrze", staczał Słowacki później z Krasińskim; tutaj w „Kordjanie", ścierał się narazie tylko z Mickiewiczem. Jakkolwiekby tłumaczyć dziwny prolog tego poematu dramatycznego (por. ciekawy art. prof. Chrzanowskiego w n-rze 28 „Myśli Narod." 1926 r.), to jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Słowacki jeszcze podówczas nie miał ustalonych poglądów na przyszłość Polski, że nie umiał stworzyć czegoś takiego, coby siłą, suggestywnością, trafnością lub prawdopodobieństwem mogło dorównać i przeciwstawić się „Widzeniu księdza Piotra". Ogólnikowe słowa „trzeciej osoby": „z prochu lud wskrzeszę" — słowa będące jakby zawiązkiem opowieści o narodzinach Popiela w „Królu Duchu" — jeszcze nie są proroctwem dotyczącem losów Polski; są tylko zapowiedzią poetyckich wątków, jakby monologiem *conférencier*'a. Dwa monologi Kordjana — na górze Mont-Blanc i w podziemiach — mają wprawdzie też cechę ogólnikowości ale stawiają sprawę jaśniej. Słowacki poddaje rewizji tezę Mickiewicza, że „Polska jest Chrystusem narodów"; daje sprostowanie: „Nie Chrystus, conajwyżej Winkelried". Zdawałoby się, że tem samem z historjozoficznego pojęcia Polski został wykluczony wszelki pierwiastek religijny, mistyczny. Ale nie — bo oto przedtem jeszcze, w „Przygotowaniu" słyszymy słowa Archanioła, będące dalszą korekturą tezy Mickiewiczowskiej o chrystusowości Polski:

„Widziałem, widziałem
Za grzechy ojców w groby kładące się plemię...
Lud skonał,..
Czas, byś go podniósł, Boże, lub gromem dokonał;
A jeśli Twoja dłoń ich nie ocali,
Spraw by krwi więcej, niźli łez wylali!
Zmiłuj, się nad nimi Panie!
A Bóg rzekł: „Wola moja się stanie ".

Widzimy, że nie podzielał Słowacki ślepej wiary w konieczność zmartwychwstania Polski, zmartwychwstania — które rzekomo, zdaniem niektórych, przyjść musiało nawet i wtedy, gdy naród odda się błogiej bezczynności, gdy królować mu będzie „sen cichy, sen przespany, z pociech jasnym zdrojem". Naród zgrzeszył, powinien więc krwią okupić swą winę, zanim dosłuży się zmartwychwstania, co więcej, powinien zahartować się krwi wylewem — myśl ta powracać będzie nieraz w późniejszych utworach Słowackiego, że wspomnę „Odpowiedź na psalmy przyszłości" oraz rapsod I „Króla Ducha". W każdym razie — powtarzam — myśl ta nie występuje w „Kordjanie" jeszcze całkiem uchwytnie, zwłaszcza, że wyrażona jest ubocznie, nie w samym dramacie, gdzie nawał przepięknych efektów artystycznych przesłania ją doszczętnie.

Ten sceptycyzm, prawie że niewiara w zmartwychwstanie (w każdym razie: w rychłe zmartwychwstanie) Polski stanowi cechę odróżniającą Słowackiego od Mickiewicza i Krasińskiego, dla których owo zmartwychwstanie było dogmatem, jak gdyby jednym z aktów Składu apostolskiego. Takim sceptycyzmem tchnie przedewszystkiem dramat, który—jak słusznie zauważono — stał się niejako surogatem drugiego ogniwa niewykonanej trylogji o „Spisku koronacyjnym". Mówię o „Lilli Wenedzie", zwłaszcza o jego „piątym chórze" t. j. „Grobie Agamemnona".

„O Polsko! Póki ty duszę anielską
Będziesz więziła w czerepie rubasznym,
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym
Póty mieć będziesz hienę na sobie
I grób — i oczy otworzone w grobie".

I tu więc poeta stawia Polsce — warunek zmartwychwstania: póki Polska nie pozbędzie się dawnych przywar, póty nie wstanie z mogiły. Pozbyć się powinna tych płacht ohydnych — „błyskotek", niby to efektownych, ale w istocie upodabniających Polskę do „pawia i papugi", cogorsza, wżerających się jadem swoim w organizm narodu, niby koszula Dejaniry. Obok tego stanowiska negatywnego spotykamy tu wszakże i postulat pozytywny.

„Niech ku północy[1]) z cichej się mogiły
Podniesie naród i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg — z jednej bryły,
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec,
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec."

[1]) Temu wyrazowi niepotrzebnie nadawano niekiedy znaczenie jakiejś aluzji politycznej czy geograficznej; chodzi tu bowiem nie o północną stronę (N.), ale o północną godzinę (12-tą), kiedy z mogił powstają upiory lub zmarli. Jest to jeden z pospolitych akcesorjów romantycznych — w guście epoki.

Do zmartwychwstania konieczna jest więc spoistość narodu, spoistość nietylko etniczna, ale i polityczno-społeczna, a zwłaszcza moralna. Nie powiedział tu jeszcze wyraźnie Słowacki, jak sobie wyobraża skład tego przyszłego narodu, ponieważ jednak potępił staroszlachetczyznę i napomknął, że ma być to Polska „nowa“, wnosić można, że pragnąłby oprzeć przyszłe ańitwo na warstwach ludowych— tych warstwach, które w samej „Lilli“ symbolizują Wenedowie w stosunku do szlachty-Lechitów.

Ze demokratyzację Polski, powołanie ludu do życia politycznego i do udziału w rządach, uważał Słowacki za następny warunek zmartwychwstania Polski, widzimy to z ostatniego rozdziału „Anhellego“, raczej z komentarza, udzielonego Gaszyńskiemu: „Trzy litery ogniste na chorągwi rycerza — wyświeć tylko domysłem swoim — mówiąc, że znaczą lud.“

Zakończenie „Anhellego“ świadczy też, że zmartwychwstanie Polski winno było—według Słowackiego— być wynikiem orężnej rozprawy z ciemiężycielami—wrogami, jakiejś „wojny o wolność ludów“:

„Oto zmartwychwstają narody! Oto z trupów są bruki miast! Oto lud przeważa!...
Bóg rzuca pioruny na głowy siwe i obnażone z koron czoła!
Kto ma duszę, niech wstanie! Niech żyje! Bo jest czas żywota dla ludzi silnych!“

Jest to w poezji Słowackiego bodaj że najwcześniejszy obraz zmartwychwstania, co tem charakterystyczniejsze, że „Anhelli“ stanowi podobno — jeżeli nie kompozycyjnie, to ideowo, — trzecią część owej zamierzonej trylogji, której pierwszem ogniwem był „Kordjan“. Poeta już z całą pewnością wierzy, że Polska zmratwychwstanie; jednakże smutkiem przejmuje go wewnętrzne przeświadczenie, że ziści się to nierychło i że on nie doczeka tej chwili. Oto, co pisał w prawie współczesnym „Anhellemu“—„Poemacie Piasta Dantyszka:

„O Polsko! Polsko! Święta! Bogobojna!
Jeżeli kiedy jasna i spokojna
Obrócisz swoje rozwidnione oczy
Na groby nasze, gdzie nas robak toczy...
Polsko ty moja — gdy już nieprzytomni
Będziemy — wspomnij ty o nas — o, wspomnij!

Nie doczekał zmartwychwstania i Anhelli — i nie zaszedł do ojczyzny, do której tak tęskniła jego dusza. Jednakowoż istnieje urywek wiersza, podający odmienną wersję: „I wstał Anhelli z grobu, a z nim wszystkie duchy — i wszystkie brały, dawno porzucone, ciała“. Ta reinkarnacja — „ciała zmartwychwstanie“ — tych, którzy cierpieli za ojczyznę, zdaje się nas prowadzić na trop — tak poprzednio przez Słowackiego zwalczanej — tezy o Polsce-Chrystusie. Tezy tej prawie nigdy dosłownie nie brał Słowacki, ale lubił o nią potrącać i po swojemu ją korygować; tak n. p. w „Beniowskim” nazwał Polskę „Siostrą Ukrzyżowanego“. Jest więc — według Słowackiego — pewna zewnętrzna analogja w samym fakcie męki a następnie zmartwychwstania Polski, ale niema podobieństwa przyczyn, ani też szczegółów. Bądź co bądź, o „Anhellim“ wyraził się poeta liście do K. Ujejskiego z grud. 1848, że „w tem dziełku jest rozpacz niby Chrystusowa“. W tymże liście, zaraz potem, idą charakterystyczne słowa: „Niech ta przepaść, w którą Izraela pchnęły proroctwa lamentujące Izajasza, Jeremjasza i innych ostatnich wieszczów, ciebie teraz, że się w języku polskim pokazała, nie zwabia“. Oczywiście mowa tu o „Skargach Jeremiego“, które natchnęły Słowackiego do napisania jednego z najśpiewniejszych wierszy; nie o to nam jednak teraz chodzi: — oto w słowach powyższych mamy pogląd Słowackiego na proroków Izraela, którzy wieścili lub opłakiwali upadek Jerozolimy. Słowacki potępia ich wpływ na duszę narodu, a jednocześnie potępia i własne dzieło — „Anhellego“ — które uważa za skargę Jeremjaszową; stwierdza więc niejako charakter wieszczy, proroczy swej poezji.

„O jak smętne są proroctwa poetów!“ napisał Słowacki pod swoim portretem, pochodzącym z tych czasów, gdy dopiero co powstał był „Anhelli“ (1838). Jakież były późniejsze jego proroctwa?

W prologu „Kordjana“ Słowacki świadomie i celowo skarykaturował „Apokalipsę“, chcąc zrobić na złość Mickiewiczowi. W późniejszych, zwłaszcza ostatnich latach swej twórczości sam rozmiłował się w Apokalipsie“ — tej jedynej księdze proroczej Nowego Testamentu — i tak się nią przejął, że chętnie czerpał z niej obrazy do własnych wizyj, których wtedy miewał więcej, niż kiedykolwiek przedtem. Obraz nowej „Jerozolimy słonecznej“, użyty po raz pierwszy zapewne we fragmencie, któremu nadano nazwę „Poeta i natchnienie“, staje się odtąd stałym symbolem i synonimem nowej, zmartwychwstałej, odrodzonej Polski. Najszerzej rozwija tę ideę Lucyfer w adwokackiej mowie z „Samuela Zborowskiego“. Tamże użyty został drugi symbol — również z „Apokalipsy“:

„I ukazał się znak wielki na niebie. Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie korona z gwiazd dwunastu.
Azaż nie Polska to, już bez potęgi,
Taka, jaką jest w gwiazd wiecznych łańcuchu,
Która świętemu się Janowi w duchu
Ukazywała przez jutrzni rubiny?“

Wizja Polski w postaci niewiasty apokaliptycznej jawi się również i w „Odpowiedzi na psalmy przyszłości“[2]) i jest prototypem „Matki-Miesięcznicy“ z „Króla-Ducha“. Co ma oznaczać ten symbol — i te przytoczone wiersze, które następują po cytacie ze św. Jana? Otóż Polska — jak pod koniec życia głosił Słowacki — ma być okazem najdoskonalszego państwa na ziemi, ziszczeniem słów modlitwy Pańskiej o przyjściu Królestwa Bożego, słowem, najwyższą ideą świata, ucieleśnieniem najgłębszej myśli Bożej. Przytoczę tu urywki jednego z wierszy, powstałych zapewne na schyłku życia poety:

„O Polsko moja! Tyś pierwsza świata
Otwarła ducha tajemnic wrota,
Czeluść, co błyszczy święta i złota,
Królestwo potęg i majestatu!...
Raduj się, Polsko! Tobie słodycze
Wiedzy — i mądrość i moc przychodzi —
Anioł twój patrzy w Boga oblicze,
W Bogu panuje, z miłości rodzi
Tą siłą, która skrą jest przed Panem,
Zaledwo w duchów świecie zjawiona.“

A więc ten sam Słowacki, który przedtem gromy ciskał na Polskę, który „Muzę swoją w krwi jej szargał“, wkońcu zaczął Polskę idealizować, aureolą okrywając nawet takie zabytki „rubasznej“ Polski szlacheckiej, jak złotą wolność i *liberum veto* („Samuel zborowski“ „Głos brata Juljusza“ „Do emigracji o potrzebie idei“). Wszystko w tej Polsce ma być piękne— ona „świta jako Wenus lub jako biała Amfitryta“, jest

[2]) Na podstawie tego możnaby określić sporną dotąd datę powstania „Samuela Zborowskiego“. Dramat ten łączy się z „Odpowiedzią“ wieloma jeszcze węzłami.

„święta“, „biała“, jest wzorem wszystkich narodów, ich mistrzynią i nauczycielką. Jednem słowem — zupełny mesjanizm. W końcu dochodzi do tego, że przyszła Polska zostaje przecie przyrównana do Mesjasza-Chrystusa; jednakże Mickiewiczowski motyw Polski ukrzyżowanej, jak Chrystus, (objawiający się n.p. w „Liście Apostolskim“) ustępuje miejsca nowemu pomysłowi — betlejemskich narodzin nowej, zbawczej Polski-dzieciny („do Ludwika Norwida“, „Ks. Marek“).

Warunkiem tej doskonałości będzie praca nad sobą — nietylko Polski, ale i wszystkich Polaków:

„Cały się naród z ducha niech wysłowi,
Cały o przyszłość niech się zakłopota
Niech duszę kładą za siebie, aż nowi
Obaczą się tu, jaśni, jak z pod młota
Hamerni złoto wychodzi świecące...“

Potrzebne są męki i umartwienia zarówno społeczeństwa całego, jak i jednostek; dlatego to sam poeta modli się „o mękę ćwieka“ i woła do ojczyzny—obecnej:

„O nieszczęśliwa! o uciemiężona
Ojczyzno moja! — raz jeszcze ku tobie
Otworzę moje krzyżowe ramiona
Wszakże spokojnie, bo wiem, że *masz w sobie*
Słońce żywota...“

Ale, by Polska mogła być w zmartwychwstaniu swojem doskonała, *winna zachować* w czystości, bez skazy, „ton“ swego ducha, t. j. *swoją narodowość i narodową kulturę*:

„A ty Polsko, obacz się i poznaj, że po skrępowaniu łańcuchami ciała twego, z obu stron szły *skradające się tony, śmierć niosące Duchowi*. Od wschodu *ton ruski*, obleczony w słowa poezji — od zachodu *filozoficzny germański*... Cóż pozostało ci—jeżeli nie w środku, w głębi ducha prawdy i miłości Bożej nową rewolucją form wytrysnąć — i z nowej rządności *twarz sobie narodową uczynić*?...“

Ta odrębność, a raczej samodzielność i niepodległość polskiej kultury i polskiego ducha winna zdumieniem przejąć narody w dniu zmartwychwstania Polski:

„Kiedy Polacy prawdziwie powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją — i na pieśń strzelaną
Wytężą uszy, odemkną gospody.
I będą wieści z wichrami wchodziły,
A każda będzie serce ludów pasła,
Nieznajomemi świat poruszą siły
Na nieznajome jakieś, wielkie hasła.
Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,
Że jakiś naród wstał w ciemności dymie,
Choć tak rozpaczny — nie w imię rozpaczy,
Choć taki mściwy — a nie w zemsty imię.
Nie pojmie, jaką duch odbył robotę
W przeświętej serca ludzkiego ciemnicy —
I przez sztandary jest tłuczony złote
I przez bój wielki przy dział błyskawicy...„

A oto, jak w innym urywku określony został stosunek zmartwychwstałego narodu polskiego do reszty świata:

Powstał naród wykonawca,
Ręka świata i miecz — zbawca —
Zatrząsł twierdzą i łańcuchem,
Serce rozgrzał — ruszył duchem.

Polska jest tu już nietylko Winkelriedem narodów, ale i rycerzem zdobywcą: obraz ten często spotykamy u Słowackiego, od „Anhellego“ począwszy. Słowackiemu „wiecznemu rewolucjoniście“, nieraz śniła się jakaś wielka *rewolucja duchowo-społeczna* całego świata—rewolucja, którą wywołać miała Polska przez swą ideę demokratyczno-wolnościową. Ta idea przyświecała mu w „Odpowiedzi na psalmy przyszłości“, gdzie w jednem miejscu wygłosił wprost radykalny pogląd, że „wdzierający się duch“ może „wybierze ludów zatracenie“ (rozwinięta myśl z „Przygotowania“ — „Kordjana“). Radykalizm podobny — nie prowadzący jednak do rzezi — brzmi w wierszu „Wyjdzie stu robotników“. Jednakże samo *dzieło zniszczenia nie było* dla Słowackiego *celem* (mogło być najwyżej środkiem — i to postawionym w alternatywie) — owszem, chce on oddalić przykrą zmorę „Psalmu miłości“, przepowiadającego rzeź, wywołaną przez chłopów; uważa to za obelgę, rzuconą na lud. Apologją ruchu ludowego miał być też dłuższy wiersz p. t. „Uspokojenie“, przedstawiający Warszawę w dniu powstania ludowego, a zawierajacy nawet sporo wyrażeń wspólnych z „Odpowiedzią na psalmy“. Gdy przeczucia Krasińskiego niestety się ziściły, zabolał nad rzezią galicyjską i Słowacki, śląc wymowny „Głos z wygnania do braci w kraju“ — były tam następujące słowa:

„W *niezbożnem zaślepieniu* synowie jednej matki bratobójczemi nożami wylali potoki krwi własnej...“

Potępił Słowacki krwawą rewolucję i w wierszu „Prąd sprawy idzie“, stanowiącym korekturę niedawno wypowiedzianego poglądu, że „przez Mongoły“ odbywa się niekiedy droga Bożych zamierzeń względem świata. Drogą Polski jest „*szerzenie miłości*,“ a nie nienawiści. Polska, ta „przedświęta ludom matka“ („Góry się ozłociły“), „pierwsza w świecie republikanka“ winna mieć „w prawach ducha prawa ziemi i wolność, w *jedności celu Bożego* na ziemi *związanie swoich* celów ostateczne — i *kierunek w miłości wzajemnej*“ (Fragm. filozof.). Winna cała przejąć od ludu dawną cześć Boga i Bogarodzicy („Głos z wygnania“), a wtedy „zmartwychwstanie w wiecznej sławie i szczęściu jak królestwo Boże“. O konieczności budowania przyszłej Polski na podstawach religijnych mówi Słowacki niejednokrotnie w swych dziełach mistycznych.

Wspomniałem, że zmartwychwstanie Polski, wedle wieszczb Słowackiego, nie miało nastąpić rychło — musiało być bowiem dopiero „wypracowane w duchu“; tem się różni Słowacki od Krasińskiego, który (n. p. w „Psalmie nadziei“) wieścił, że ta wymarzona chwila jest już niedaleka. Dokładniejszy *termin* zmartwychwstania raz tylko próbował Słowacki określić—w wierszu „Proroctwo“:

„Kiedy *róża* stanie *złączona z kamieniem*,
A nad niemi się *dąb* zakołysze...

Stosowano te słowa do „wodzów“ Różyckiego, Kamińskiego i Dembińskiego—i zupełnie słusznie, boć Słowacki lubił takie aluzje do nazwisk (dowody w „Przygotowaniu“ „Kordjana“). Jednakowoż zauważę, że słowa te mają jeszcze inne znaczenie. Róża, kamień i dąb—są to starodawne emblematy druidyczne (zastosowane i w „Lilli Wenedzie“), często spotykane w *mistyce* celtyckiej oraz jej odroślach; dla Słowackiego miały one i ten powab, że stanowiły razem tak ulubioną przezeń *trójcę*, według zwykłego schematu: dwóch pierwiastków męskich (dąb, kamień) i jednego żeńskiego (róża).

„Ale me wszytki proroctwa na wiatr idą“ mówiła Kassandra z „Odprawy posłów“, pierwowzór Róży Wenedy. Podobne słowa wyrwały się Słowackiemu w przepięknym wierszu (mającym wiele wspólnego

z monologiem Kordjana w podziemiach) p. t. „Dajcie mi tylko jedną ziemi bryłę“:

„O bracia moi! Kiedy krzyżem leżę,
A proszę Boga o Kraj, o człowieka,
To mi się zdaje, że tętnią rycerze,
A wróg z piorunem przed niemi ucieka...
Chcę biec — lecz kiedy na blask gwiazd wynijdę,
Gwiazdy mnie drwiące pytają, gdzie idę.
O gwiazdy zimne, o świata szatany —
Wasze mnie wreszcie niedowiarstwo zwali...
Już prawie jestem człowiek obłąkany:
Ciągle powiadam, że kraj się już pali,
I na świadectwo ciskam ognia zdroje,
A to się pali tylko serce moje!...“

Wkońcu, przejąwszy się sam temi wątpliwościami co do spełnienia się własnych przepowiedni, taki do słów powyższych dopisał epilog, będący ponoś epilogiem całej jego twórczości:

„Daję wam tę ostatnią koronę pamiątek
I łez i dawnych moich n a d z i e i (już nie proroctw) koronę...
Dawniej myślałem rzeczy uczynić szalone,
Wami założyć nowych narodów początek —
Lecz teraz mi wystarczy mały ziemi kątek,
Gdzie w deskowej się zawrę muszli — i utonę...“

Pisał te słowa w przeczuciu blizkiej śmierci — i wywróżył ją sobie, jak przedtem niejednokrotnie był sobie wywróżył grób na obczyźnie, jeszcze przed godziną zmartwychwstania Polski:

„Wszystko mnie wstrzyma w obcej ziemi łonie.
Umarłbym może jedną chwilę wcześniej,
Niż zmartwychwstanie twoje, o Syjonie,
Jerozolimo, trapiona boleśniej,
Niż gród Chrystusa!... A gdy na twą grzędę,
Ojczyzno, inni powrócą—spać będę“ („Podr. na Wsch.“ III)

Ale miał i to przeczucie, że „w Westminsterze polskim dadzą mu kiedyś kąt jaki“—i że nie zapomni o nim zmartwychwstała Polska, której zmartwychwstanie i przyszłą świetność tylekroć przepowiadał[3]).

JÓZEF BIRKENMAJER

---

[3]) Artykuł ten pisany był przed wyjściem IV tomu monografji Kleinera o Słowackim, więc nie mogłem uwzględnić wielu poprawek tekstu lub uwag, tam zawartych.

ŚWIĘTO MATEK

W DZIENNIKU Słowackiego z lat ostatnich znajdujemy zapiskę pod tytułem: „Święta przyszłe narodowe“ *). Jest to rodzaj kalendarza tego rodzaju, jaki od czasów rewolucji francuskiej był w modzie i układany bywał często przez różnych reformatorów społeczno-religijnych w duchu religij humanitarystycznych. Jednakowoż kalendarzyk Słowackiego nie ma zgoła na celu wyrugowania świąt kościelnych, dopełnia je tylko świętami niejako świeckiemi, „narodowemi“. Z drugiej strony święta te nie są to dnie uczczenia pamiątek przeszłości, w których uznajemy za stosowne odpoczywać po trudzie, którym niegdyś w tych dniach znoili się przodkowie nasi; te nowe święta zwracają się nie ku przeszłości, ale ku przyszłości. Są to dnie pracy wewnętrznej, dnie kontemplacji i refleksji, skupienia i modlitwy, zwróconej ku pewnym intencjom, które mają dać kierunek czynom naszym w poczuciu odwiedzialności za przyszłość narodu. Święta te mają charakter nie kwietystyczny, ale — jak cała mistyka Słowackiego — woluntarystyczny i odzwierciadlają w sobie te wszystkie postulaty moralne, które jego nauka mistyczna w sobie zawiera. Z tego względu godne są bliższego studjum.

Tutaj chcę się zająć jednem tylko z tych świąt. Pod dniem 4 kwietnia zapisano: „Ś w i ę t o m a t e k, o u p r o s z e n i e d u c h ó w w i e l k i c h“. Znaczy to, że intencją tego święta jest modlitwa o potomstwo, w któreby wcieliły się duchy wielkie, duchy wysokiej rasy, które w terminologji Słowackiego noszą zwyczajnie nazwę duchów królewskich, „królów-duchów“.

Dla zrozumienia tego, przypomnieć przedwszystkiem wypada, że Słowacki, za wzorem Towiańskiego, wyznaje wiarę w metempsychozę, jakkolwiek w odmiennej nieco od Towiańskiego formie, któremu zarzuca, że ją bezładem indjanizmu pobrudził, przyjmując cofanie się w formy od ludzkiej w niższe i nie poddając jej naczelnemu prawu genezyjskiego postępu Równocześnie zaznaczmy, że idea moralna, którą nam tu rozpatrzeć przyjdzie, nie jest od tej wiary metempsychicznej zawisłą i z odrzuceniem tej wiary przybiera inną wprawdzie, może mniej poetyczną postać, wcale jednak nie upada. Wolno nam więc — jeśli chcemy—traktować metempsychozę tylko jako rodzaj poetyckiego symbolu. Ale w przedstawieniu pójdziemy za wiarą Słowackiego.

Wedle tej wiary przestwór cały zaludniony jest przez niezliczone gromady duchów niewcielonych, a oczekujących i żądnych wcielenia. Bo Słowacki idzie za wierzeniem homerowem, że duchy pozbawione ciała, pozbawione są także możności czynu i cierpią skutkiem tej niemocy. Dopóki trwają w stanie bezcielesnym oblęgają one tedy ludzi żywych, poddając im swoje myśli i pragnienia, aby niejako posłużyć się ciałem ich jako narzędziem. Człowiek nie jest jednak od ich podszeptów zawisły, może je przyjąć lub odrzucić, a nadto od jego własnej natury i jego własnej intencji, od natury „zawołania“ zależy, jakie duchy gromadzą się koło niego, dobre czy złe, „ciemne“ czy „jasne“, i od jakich weźmie pomoc duchową. (Tem to pojęciem stosunku do świata duchowego różni się Słowacki zasadniczo od przesiąkniętego fatalizmem Towiańskiego).

Otóż tak jak od natury zawołania zależy natura duchów, które ku nam przychodzą ze swą duchową pomocą, tak samo też od natury zawołania zależy natura tych duchów, które rodzice miłością swoją przywołują w ciało. Jakie więc duchy, ciemne czy jasne, podłe czy królewskie, na świat w dziecięciu przychodzą, zależy najpierw od samej natury duchów rodzicielskich, a następnie od ich duchowego nastroju w chwili miłosnego pragnienia, więc od natury „zawołania“. Ażeby duchy wielkie przywołać, trzeba ich zapragnąć i trzeba umieć je zakląć.

A teraz musimy z kolei rozpatrzyć, co to są duchy wielkie, abyśmy się w pragnieniach naszych nie pomylili, a dalej odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego to ściągnięcie duchów wielkich przynosi narodowi błogosławieństwo, i dlaczego święto ich upro-

---

*) Szkic niniejszy, przeznaczony dla „Myśli Narodowej“, autor wygłosił na uroczystej Akademji ku czci Słowackiego w ratuszu lwowskim dn. 19 czerwca b. r.

szenia święcić mamy? Wreszcie, jak zawołać na nie trzeba, żeby przyszły?

— — — — — — — — — — — —

Prawem, pod którem pracują „słońca i księżyce“, narody i jednostki, jest prawo doskonalenia się, prawo „genezyjskiego postępu“. Aby podnieść się na stopień wyższy, (w nauce Słowackiego w nowem wcieleniu), trzeba wypracować w sobie wyobrażenie tego wyższego stopnia, postawić go sobie jako ideał i „tęsknotą genezyjską“ zapragnąć. Ale wyszukiwanie nowych form i nowych wartości nie jest rzeczą każdego,—do tego zdolne są tylko duchy szczególnie wysokie, które przeto budując nowe ideały są ukazicielami nowych dróg, przewodnikami na drodze w górę wiodącej. Te duchy przewodnie—to „króle-duchy“. A gdy całe stworzenie wzdycha o podniesienie go wyżej, gdy cała boleść bytu jest—choćby nieświadomie—niczem innem, jak oną „boleścią genezyjską“, przeto ziemia cała, nawet twory pod człowiekiem stojące, w westchnieniu o podniesienie się wyżej czekają na takich ukazicieli i przewodników, patrzą ku nim miłośnie i wspierają ich swoją modlitwą. „Gdy lecę w niebo, jaskółka się cieszy“, mówi w „Królu Duchu“ taki duch królewski, Dobrawna. Ale dlatego, że wszystko ku niemu spogląda, duch królewski jest nietylko przewodnikiem, ale sam sobą jest wzorem czyli „typem“, do którego dociągają się, na którym wzorują się duchy niższe; („król-duch, czyli typ“, tak definjuje to pojęcie Słowacki). Stąd też na duchu takim leży odpowiedzialność za duszę narodu. Ma on w spotęgowanej formie ucieleśnić ów ideał etyczny, który Kant określił formułą: „postępuj tak, aby twoje postępowanie mogło być normą ogólną.“ W rapsodzie V-ym „Króla Ducha“ Bolesław Śmiały, znieprawniony przez ducha ruskiego na leżach w Kijowie, powraca do Polski, aby uśmierzyć wybuchłą tam anarchję. Ale kiedy stanął — z biczem zamiast miecza — naprzeciw spuszczonego z łańcucha praw hultajstwa, spostrzegł z przerażeniem naprzeciw sobie „swego własnego ducha jako wroga“, szatańską twarz anarchji „jego własnemi patrzącą oczyma“. Duch narodu zatruty został duchem swego przewodnika... Tron duchowy osierociał, a utęsknienie ludu czekało nowego pasterza.

Oto jaka jest wiara Słowackiego w rolę królów-duchów w narodzie. Ta wiara niema zaiste nic wspólnego z owym snobistycznym kultem „genjusza“ w epoce romantycznej, dla której genjusz był przedewszystkiem malowniczym, przyczem malowniczość brano często za genjusz. Słowacki korzeni się w romantyzmie, ale na szczycie swej twórczości romantyzm przezwycieża.

Tak więc odpowiedzieliśmy na pytanie, dlaczego kalendarz narodowy ustanawia „święto matek—o uproszenie duchów wielkich“.

— — — — — — — — — — — —

N a t u r a d u c h ó w p r z y w o ł a n y c h w c i a ł o z a l e ż y o d n a t u r y z a w o ł a n i a. Przetoż trzeba zdobyć wysoki ton ducha, aby wysokiemi tonami zaświat oddźwięczał. Trzeba kochać wielkość, aby duchy wielkie sprowadzić.

Oto jaką przypowieść Słowacki opowiada:

Duchy bohaterów wojny Trojańskiej, Achillesy i Hektory, Ajaksy i Diomedy, mądre Nestory i Odysseusze, przebywają w zaświecie, przykrząc sobie bezczynność i darmo czekając na wcielenie. Świat zmarniał, w duszach ludzkich brakło poczucia wielkości, nikt przeto tych wielkich duchów w ciało nie zawołał. Żył jednak na świecie człowiek o darze śpiewaczym. Świat go ciekawił i weselił, śpiewał więc jak ptak na gałęzi. Wtedy wielkie duchy zaświatne postanowiły uczynić go swojem narzędziem. „Zamkniemy mu oczy — powiedziały, — gdy go słońce świata przestanie olśniewać, zwróci myśl swoją w cienie zaświatów. I stanie się naszym śpiewakiem“. I duchy bohaterów trojańskich wydarły oczy Homerowi... A wtedy zrodziła się pieśń, piejąca wielką przeszłość i wielkie duchy. I poruszyła ton wielkości w duszach słuchaczy, miłość wielkości i bohaterstwa. Wysoki ton zawołania oddźwięczał w zaświecie. A wtedy przyszły na świat Temistoklesy i Miltiadesy, Peryklesy i Leonidasy.

Oto jest rola poezji. Oczywiście nie poezji, która się stała towarem galanteryjnym... Oto dlaczego pieśniarz Króla Ducha z takiem błogosławieństwem zwrócić się może do swoich słuchaczy:

„A jeśli pieśni w dom przyjmiecie słowa
Królowie będą w domy wasze wchodzić“.

— — — — — — — — — — — —

„Święto matek“, święto uproszenia duchów wielkich, jest więc w ten sposób także świętem poezji. Ona wchodzi w tego święta rytuał i będzie w tem święcie miejsce dla tego ducha pieśni, którego dziś przyszliśmy uczcić.

W owym narodowym kalendarzu, który w zapiskach swoich zostawił, świętu temu wyznaczył dzień 4-ty kwietnia. Dziwne to zrządzenie losu: Słowacki umarł pod wieczór 3-go kwietnia; pamiątka Jego słusznie na 4-ty kwietnia przypada. I dziś przeto, święcąc jego pamiątkę, połączmy ją z intencją i modlitwą o przywołanie duchów wielkich. Duchów—typów, na których wzorując się naród, rósłby w mądrość, męstwo, cnotę, powagę i siłę.

Lwów. JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

NIEZNANY LIST O SŁOWACKIM

W zbiorach mecenasa d-ra Augusta Łozińskiego we Lwowie, znalazł się nieopublikowany dotąd list Seweryna Goszczyńskiego z r. 1840. Znajdujemy w nim kilka interesujących szczegółów, między innemi o Słowackim. Na liście tym niema adnotacji, do kogo był adresowany, nieznana też jest droga, którą autograf do zbiorów się dostał. Z treści listu wnioskuję, że był pisany do Leona Zienkowicza, redaktora „Pszonki“ w Strasburgu.

Oto brzmienie listu:

Paryż, 3 kwietnia 1840.

Mój drogi! Posyłam ci żądany medal; niewiem czy znajdziesz go takim jakiego sobie życzyłeś, ale innego niema: kosztuje 4 franki. Papiery twoje do P. Dumont złożyłem natychmiast portyerowi izby deputowanych, doszły więc jego rąk niezawodnie[1]). Równie szczerze

[1]) Leon Zienkowicz był już za drugim nawrotem na emigracji we Francji. Drugi raz przybył, w r. 1836 po więzieniu austrjackiem. Mógł starać się o regestrację, jako wychodźca i o żołd, który dawniej we Francji pobierał, a Goszczyński teraz mu tę sprawę ułatwiał.

zająłem się twojem żądaniem, ale dotąd jeszcze nic pewnego donieść niemogę, bo go sam nie czytałem. Ma go tylko towarzystwo literackie[2]), byłem kilka razy u Słowackiego, aby go przejrzał, i zastać go nigdy nie mogę. Słyszę jednak że są w nim twoje kawałki, że jest i o mnie, jako przyrzekłem swoją pomoc, ale wyraźniej powiedzieć mi nieumiano. Zdaje się jednak że twoja ekspedycya musiała dojść redakcję. Słowacki także użala się, że im posłał niektóre kawałki pod temi co i ty warunkami, i spodziewał sie odpowiedzi, a niema jej, mimo to posłane rzeczy widzi ogłoszonemi. To niedobrze ze strony redakcyi[3]).

Cousin teraźniejszy Minister Oświecenia chce założyć katedrę słowiańskiej liteıatury i sprowadzić Mickiewicza. Tak przynajmniej powiadają[4]). Od Bohdana[5]) dawno miałem wiadomość, niewiem nawet jak stoi interes drukowania jego poezyi. Witwicki mówił mi tylko że się znowu waha. — W tych dniach wybieram się do niego.

Słowacki pisze a pisze. Jeszcze nie wydrukowano dramatu który ma tytuł: Lila Weneda, a on już napisał nowy z włoskich dziejów: Beata Cenci. — Witwicki powiedział o tem pisaniu że jeszcze nie nauczy się na pamięć tytułu dzieła, a tu już nowe wychodzi[6]).

Dziękuję ci za obronę stanowiska moich poezyi. Do zadziwienia mego spotkaliśmy się w naszych zdaniach, prześlę wam później to co ztego powodu napisałem, a przekonasz się że oba mówiemy prawie temi słowami. I nie my sami to widzimy. W sam dzień przyjścia (słowo zamazane plamą atramentową) Nabielak to samo powiadał co ty napisałeś. Cieszy mię także zdrowe pojęcie poezyi[7]).

W tych dniach wynoszę się za Paryż na Batignolles. Mieszkania jeszcze nie mam, ale jest w czem wybierać; i spodziewam się mieć jakie sobie życzę, to jest pół miejskie, w ogródku, blisko pól — ciche. — Całe to miasteczko jest samo z siebie dosyć spokojne, traci się w nim pamięć wrzawy paryskiej. A przytem bardzo tanie; zwłaszcza, że Nabielak daje mi swoje meble; stancya więc wygodna nie będzie mię kosztować więcej nad 120 do 140 franków rocznie. Życie także nie drogie. Co większa, Służalski, Rettel i Białkowski u siebie jedzą, w razie więc krętym mogę się do nich przyłączyć, i opędzić dzień kilkunastu susami. Pragnę jaknajprędzej tam się osiedlić[8]), bo w Paryżu niepodobna robić. Zmarnowałem tę zimę — Miał Bohdan racyę kiedy mi to przepowiadał[9]). Można robić, bo przecież robią francuzcy pisarze, ale na to trzeba mieć takie dochody jak on mają i jak oni żyć i mieszkać. Wiesz że Lammennais dla napisania księgi ludu uciekł na wieś i pisał ciągle przy zamkniętych okiennicach i przy świecy, nie widując się z nikim przez kilka tygodni. Widziałem go kilka razy na ulicy; niepozorny, okropnie wywiędły, z długiemi wpółsiwemi włosami, twarz ciągle ruchoma, wzruszona jak żeby gadał do siebie, przynajmniej takim go widziałem; wielkie życie w twarzy.

Temczasem dosyć. Całuję cię serdecznie. Znajomych pozdrów.

Twój SEWERYN.

Przyłączone tu kartki oddaj Teofilowi[10]). Za pierwszą sposobnością donieś mi ty, albo ktokolwiek wiele ekzemplarzy pjerwszej struny[11]) posłano do kraju i czy w Strazburgu nic już niema. Januszkiewicz podejmuje się rozprzedać 100 ekzemplarzy. Powiedz Lipowskiemu[12]) albo nie, sam lepiej do niego kilka słów napiszę."

Z listu powyższego wionęło na nas trochę powietrza paryskiego, owego specjalnie emigracyjnego, które dusiło wówczas męczących się tam rodaków naszych. Znamy przecież dobrze stosunki, w których pozostawali wybitniejsi przedstawiciele literatury. Znamy bodaj lepiej, niż w jakimkolwiek innym okresie dziejów literatury. Powiedziałbym nawet — znamy zbyt dobrze, bo tak szczegółowo i anegdotycznie, że obraz tych czasów paryskich, wyrywa się z tła dziejów ogólnych wbrew zasadom perspektywy, i to podwójnie: raz przez to, że życie ogólne emigracji zginęło pod literaturą, jakby ona była tego życia podstawą, a powtóre w stosunku do obrazu życia literackiego w kraju, daleko pobieżniej za ten czas opracowanego. Tak przynajmniej układa się widok na podstawie opracowań monograficznych, które wysunęły postaci główne (Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego) z takiem nakładem farb i tak drobiazgowo. że one zasłoniły cały okres. Wygląda tak, że łożysko życia twórczego od r. 1831 zmieniło kierunek na Paryż, a w kraju wyschło zupełnie. Można spotkać w monografjach ślady takiego rozumienia rzeczy. Czytamy np., że w Poznaniu przez konkurencję z emigracją założono „Tygodnik Literacki“ (1839). Tymczasem życie, coprawda zubożone, w kraju płynęło i stosunkowo bardzo mało wiedziało o tem, co robiono na emigracji.

Zapewne, doniosłość wydarzeń literackich na emigracji obowiązuje nietylko do opracowań, ale — powiedzieć można — do powtórnego przeżycia ich przez kraj, aby to, co narazie było nieznane, wessało się w organizm, wciągnięte zostało *ex post* w ciągłość polskiego tworzywa. Chodzi mi jednak o to, że należy teraz, gdy się już zorganizowało niejako twórczość emigracyjną w krajową, coraz krytyczniej cieniować i nadawać wszystkiemu jedną wspólną skalę z zastosowaniem perspektywy wartości dzieł i wagi historycznej zdarzeń. Przy owem wcielaniu literatury emigracyjnej do dziejów ogólnych należało oczywiście w opracowaniach monograficznych dać wszystko, co tyczyło poetów, aby sobie wytłumaczyć nadzwyczajnej wybujałości zjawiska. Więc zasługę ma np. F. Hoesick, że

[2]) Mowa o Tow. historyczno literackiem, do którego Słowacki należał od maja 1839.

[3]) Niejasny ten ustęp, jak z całości wynika, dotyczy niewątpliwie żądania Zienkowicza, aby Goszczyński sprawdził, czy w ostatnich zeszytach „Tygodnika Literackiego“ (wydawanego w Poznaniu przez Wojkowskich) wydrukowano jego artykuł. Wiadomo z literatury dotyczącej Słowackiego, że w Paryżu był egzemplarz „Tygodnika“ tego tylko w czytelni Tow. Hist.-Lit.

[4]) Istotnie w tydzień od daty tego listu Mickiewicz, który był wtedy profesorem w Lozannie, otrzymał od ministra Cousina pisemną propozycję katedry. W czerwcu parlament uchwalił dotację na tę katedrę, a w jesieni M-cz zaczął wykłady.

[5]) Od Zaleskiego. Zaleski mieszkał wtedy w Fontainebleau i starał się o nakładcę swoich poezyj w kraju, a niecenzuralne miał swoim kosztem wydać w Strasburgu. Ob. „Korespondencja J. B. Zaleskiego“. Lwów 1900, t. I.

[6]) Wyjaśnienie tego ustępu — w tekście artykułu.

[7]) Niewątpliwie jest tu mowa o artykule Leona Zienkowicza, przeznaczonym do „Tygodnika Literackiego“, a przysłanym zapewne w kopji Goszczyńskiemu.

[8]) W kwietniu istotnie się przeniósł tam (ul. Fortin 14). Mieszkał do lipca (Ob. „Podróż mego życia“ pod r. 1840).

[9]) W liście z 15 września 1838, kiedy Goszczyński mieszkał jeszcze w Strasburgu. Por. „Korespondencja Zaleskiego“ I 130 Z. Wasilewski „Seweryn Goszczyński“, str. 157.

[10]) Teofilowi Wiśniowskiemu. Mieszkał wtedy w Strasburgu.

[11]) Staraniem Tow. Demokratycznego, pod opieką Zienkowicza i Wiśniowskiego, wyszły dwa tomiki „Trzech strun“ S. Goszczyńskiego. Tomik (oddział) I wyszedł w r. 1839. Ta część listu najwyraźniej wskazuje, że list pisany był do Strasburga. Eustachy Januszkiewicz trudnił się w Paryżu księgarstwem i obiecywał sprzedać pierwszego zeszytu 100 egzemplarzy.

[12]) Nazwisko Lipowskiego nieznane w kronikach emigracji.

w trzech tomach przedstawił nam życie Słowackiego nawet anegdotyczne. Każdy list jest ważny, nawet drobiazg biograficzny — ale dla badaczy. Ogół czytający, gdy te badania długi czas były robione w sposób popularyzatorski, zatracił perspektywę. Jakiś drobny docinek, uczyniony w prasie Słowackiemu, lub przez Słowackiego Mickiewiczowi, wyrasta w wyobraźni do wielkich rozmiarów zdarzenia historycznego. Cóżby się stało z dziejami literatury, gdybyśmy chcieli na całej ich przestrzeni obliczać docinki lub intrygi między literatami, gdybyśmy zaczęli wertować pod tym kątem prasę w czasach pozytywizmu, albo w naszych czasach.

Przebyliśmy świeżo emigrację w czasie wielkiej wojny. Mamy doświadczenie, co wytwarza z nerwami i stosunkami nagłe przesunięcie ludzi, ile krzywdy im się dzieje, ile nowych przedziałów między ludźmi wytwarza moment polityczny. A wreszcie, jak okrutnie wyziębia się wrażliwość na dolę innych. Za tej ostatniej emigracji podczas wojny nie myśleliśmy przecie o tem, że zaginie kartka autografu jakiemuś pisarzowi z krzywdą dla przyszłego badacza; były wypadki, że ginęli sami poeci bez śladu (T. Miciński) i nikt się za nimi nawet nie obejrzał i dotąd nie zatroszczył.

Piszę to dlatego... że właśnie sam popularyzuję list S. Goszczyńskiego, który ze stanowiska dotychczasowego badań tego czasu zawiera pewną rewelację, choć rzecz historycznie drobna. Poszukiwano dotąd autora, który tak złośliwie parokrotnie dotknął Słowackiego w „Tygodniku Literackim". Pierwszy raz w n-rze 17 z 24 kwietnia 1840 r. z powodu „Lilli Wenedy", a potem w n-rze 20 z 18 maja. Hoesick w dziele swoim „Życie Juljusza Słowackiego" (Kraków 1887) w t. III poświęcił kilka stron rozważaniu, że napewno popełnił tę złośliwość Eustachy Januszkiewicz. Mając list niniejszy Goszczyńskiego przed sobą, widzimy, że inne było źródło tych notatek. Zestawmy drugą z tych notatek z odpowiednim ustępem listu:

„Tygodnik Literacki"	List
Słowacki wydrukował nową tragedję „Beata Cenic". Trudno, pisze jeden z naszych najszanowniejszych korespondentów, wyobrazić sobie większego steku zbrodni, pominąwszy dążność, która dziś i samym Francuzom zbrzydła. Cóż Polak ma wspólnego z Włochami? Autor ten posiada szczególniejszą łatwość: w dniach kilkunastu buduje dramat, a Witwicki powiada o nim, że ledwo się tytułu jednej jego tragedji nauczy, to już druga wychodzi. Ztąd też wszystko mu przez głowę, a nic przez serce nie przechodzi; utwory jego nie absorbują mu, jak innym pisarzom, życia.	Słowacki pisze a pisze. Jeszcze nie wydrukowano dramatu, który ma tytuł Lilla Weneda, a on już napisał nowy z włoskich dziejów Beata Cenci. Witwicki powiedział o tem pisaniu, że jeszcze nie nauczy się na pamięć tytułu dzieła, a tu już nowe wychodzi.

Do tego dodać trzeba fakty następujące. W następnym n-rze 21 „Tygodnik Literacki" dał sprostowanie błędu, że zamiast „Cenic" — powinno być „Cenci". W tymże n-rze widzimy doniesienie nowe: „Szanowny Seweryn Goszczyński ma zamiar wydać IV tom swoich poezyj (we Lwowie)". Ale przedtem w numerze 10 z 9 marca zamieszczono doniesienie bardziej nas interesujące: „Goszczyński Seweryn bawi obecnie w Paryżu. Wkrótce mamy nadzieję umieszczenia obszernej jego rozprawy o literaturze tegoczesnej, nad którą dla naszego pisma pracuje". Goszczyński w pamiętniku swoim pod r. 1840 wspomina, że Wojkowski zwrócił się do niego o współpracownictwo[13]). Z tego powodu zapewne zaczęła się korespondencja.

Słowacki miał z „Tygodnikiem" również stosunki. W r. 1839 ogłosił tam kilka swoich poezyj. A w tym roku właśnie w kwietniu (nr. 15 i 16) zamieścił tutaj prozę „Święcone u Radziwiła". Niewątpliwie bardzo go dla „Tygodnika" zjednało to, że w marcu w temże pismie (nr. 13) sławny Libelt ogłosił bardzo pochlebną recenzje o jego „Mazepie". Czyż mógł się spodziewać, że wkrótce potem, przy tych najlepszych z nim stosunkach, tenże „Tygodnik" zamieści doniesienie (nr. 17 z 24 kwietnia) o ukończeniu „Lilly Wenedy" z taką uwagą: „Jest ona (jak nam jeden z szanownych literatów donosi) równie jak i pierwsze płody tego autora mało zrozumiała dla czytającego".

Słowacki pewno się nie spodziewał, ponieważ mierzył stosunki miarą literacką. Tymczasem na emigracji kombinowały się dwie miary: jedna była literecka, ale ustępowała drugiej — politycznej. Że tak było, znowu my się nie dziwmy. Trudno wymagać od stosunków, wytworzonych ze zdarzenia politycznego, aby się układały w perspektywie literackiej. Słowacki miał z powodu braku czucia politycznego wiele takich niespodzianek. Po powrocie z podróży na wschód wstąpił do towarzystwa Historyczno-Literackiego (maj 1839), któremu przewodniczył Adam Czartoryski. W tymże roku zapisał się do Klubu Polskiego (Platerowie). Obie te instytucje były sobie powinowate w duchu konserwatywno-monarchicznym. Nie było też nic dziwnego, że demokraci się od niego odżegnywali.

Goszczyński należał do obozu demokratycz, nego, był współzałożycielem „Pszonki" strasburskiej-będącej organem Tow. Demokratycznego i tam prowadził zażartą kampanję przeciwko Czartoryskiemu i wszystkim, co się z nim wiązali. Przyszedł do tego posterunku z Galicji wraz z Zienkowiczem, Łukaszewiczem i Wiśniowskim. Pisywał tam stale z Paryża. Tow. Demokratyczne dbało o to, żeby miał gdzieś zarobek. Zajmowało się wydaniem owych „Trzech strun", o których w liście jest mowa i bardzo było za tem, aby dodatkowo (poza „Pismem Tow. Dem." i „Demokratą") pisywał do „Tygodnika Literackiego" w Poznaniu, które założył tam demokrata Wojkowski. „Tygodnik poznański — pisał do Goszczyńskiego Tomasz Malinowski — także wygląda od Was zasiłku. Skarżą się oni ciągle, że nie piszecie, że muszą opłacać brudne kozaczyzny Czajkowskiego, gdy tymczasem byłoby im przyjemniej i czytać i przyjść z pomocą pisarzom w tej samej dążności, co oni pracującym. Jest to podobno jedyne dzisiaj pismo w kraju i śmielsze i zręcznie rzecz swoją prowadzące. Zaniedbywaćby go nie należało tembardziej, że redakcja ma fundusze, z których tak niewłaściwie lada bazgracze i przeciwnicy nasi korzystają[14]).

Wojkowski istotnie „zręcznie rzecz swoją prowadził", ale może zbyt po kupiecku i reportersku. Rwał dobro skąd mógł. Rad był pochwalić się Słowackim, ale też chętnie mu dokuczał. I to, jak widać, sam. Owa notatka o „Beatrix Cenci" napewno przez niego była sporządzona na podstawie prywatnego listu Goszczyńskiego. Być może i poprzednio o „Lilli Wenedzie". Goszczyński, stykający się ze Słowackim (coprawda rzadko wówczas i ceremonjalnie), nie napisałby,

[13]) Ob. „Podróż mojego życia" (wyd. prof. Pigonia), str. 79.

[14]) Ob. Zygm. Wasilewski „Z życia poety romantycznego", Lwów 1910, str. 157.

że Słowacki „wydrukował“ już „Beatę Cenci“ (Tragedję tę wydał dopiero Małecki z rękopisu).

Emigranci wiele pisali listów i gadatliwych i nieraz plotkarskich. Zastępowały one dziennik. Goszczyński ciągle pisał bądź do Strasburga, bądź do Lwowa (August Bielowski), to do Poznania, gdzie drukowano jego dzieła, to do Fontainebleau (do Zaleskiego). Temi samemi pewno słowami pisał do Wojkowskiego, co do Zienkowicza; ponieważ pierwszego z nich więcej interesowały zdarzenia literackie, szerzej się rozwiódł, a Wojkowski zrobił z tego „doniesienie literackie“.

Widzimy z treści tego listu, jakie drobiazgi przez listy się załatwiało i jak się informowano o sobie. O cóż chodzi Zienkowiczowi? Żeby Goszczyński dotarł do egzemplarza „Tygodnika“, który, jak im w Strasburgu było wiadomo, dochodzi do Tow. Historycznego, czy do Klubu. W całej pokazuje się Francji był jeden egzemplarz pisma, które tyle burzy jakoby robiło, wytwarzało epokowe zdarzenia. Goszczyński na prośbę Zienkowicza szukał Słowackiego jedynego znajomego, który miał dostęp do czytelni Tow. Historycznego, aby przejrzał ostatni zeszyt „Tygodnika“, czy niema tam artykuliku Zienkowicza. Redakcja bowiem nie odpowiada na listy. Goszczyński w liście pociesza go, że artykuł pewno doszedł i niewątpliwie będzie umieszczony. Tam w redakcji takie już obyczaje. Wie od Słowackiego, że z nim tak samo było. Na listy nie odpowiadali, ale przecież materjał zużytkowali. Jak wiadomo, Słowacki ogłosił tam w r. 1839 kilka utworów, między innemi „Hymn o zachodzie słońca, „Piramidy“.

W danym wypadku Goszczyński był zainteresowany, artykuł bowiem Zienkowicza dotyczył jego poezji. „Tygodnik“ widocznie wiele miał materjału, bo ów artykuł Zienkowicza ukazał się dopiero w nrze 27 z 6 lipca tego roku. Była to obrona twórczości Goszczyńskiego od krytyki (zdaje się zamieszczonej w Kalendarzu pielgrzyma polskiego na r. 1840). Nie jest on bez znaczenia i dla sprawy Słowackiego.

Trzeba sobie uprzytomnić, że wszystko to działo się nie po jednej, lecz po dwu rewolucjach — po literackiej i politycznej. Dyspozycje psychiczne obu tych ruchów pozostały, owszem wskutek tarcia, przy podziale na obozy, nawet się uwydatniały w przeciwieństwach, bądź krzyżowały.

Goszczyński był wyrazicielem obu tych dyspozycyj, był rewolucjonistą w obu kierunkach, autorem Zamku Kaniowskiego i belwederczykiem. Politycznie należał do grupy tych, co w działaniu masowem, demokratycznem widzieli drogę Polski. Był i tutaj oryginalny, bo doktrynie Tow. Demokratycznego nie poddawał się bez zastrzeżeń. A jako pisarz należał do tych, którzy zagadnienia stosunku życia do sztuki rozwiązywali na korzyść życia, którzy pragnęli widzieć w sztuce wyraz pełni życia. I w tej sprawie miał za sobą demokratów czynnych.

To też z głębi przekonania pisał w liście do Wojkowskiego, co ten z listu w „Tygodniku“ powtórzył, że „Słowackiemu wszystko przez głowę, a nic przez serce nie przechodzi, że utwory jego nie absorbują mu, jak innym pisarzom, życia“. To samo zarzucał mu w „Nowej epoce poezji polskiej (1835), gdy pisał że Słowackiemu zbywa na darze „wnaradawiania się w swoje przedmioty“, zbywa mu często na tym „rozumie czy pociągu“ (zmysłu) „bez którego poeta zasadza tylko jak w dziecinnym ogródku pozrywane tu i owdzie kwiatki chwilowego życia i chwilowej woni“. Nawet więcej, gdy już się zbliżył ze Słowackim na gruncie sprawy Bożej u Towiańskiego, w r. 1843 Goszczczyński oskarżał o to samo Słowackiego, że poświęca rzecz (religijność) egzaltacji poetyckiej [15]).

Odwrotnie demokraci działacze cenili w Goszczyńskim to, że w poezji swojej dobywał na jaw prawdę samego życia, że, jak to określił Suchodolski teraz, „należał do tych organizacyj twórczych, które są zapładniane przez życie, nie przez literaturę“ [16]). Właśnie o tę wartość Goszczyńskiego chodziło Zienkowiczowi w artykuliku, przysłanym „Tygodnikowi Literackiemu“, a zapewne zakomunikowanym w kopji Goszczyńskiemu do Paryża. Za to zrozumienie jego poezji dziękuje mu w liście Goszczyński. To samo o poezji myślał belwederczyk Ludwik Nabielak.

Dramatem życia Słowackiego była owa równoległość poezji do życia. Nawet w czasach pracy religijnej, której w parę lat potem się oddał, robiono mu z tego zarzut, że nie mógł przestać być poetą. A naturą jego poezji było to, co wyznał w „Królu Duchu“: „Snem piszę, a z mgieł rozjaśnionych biorę“. Podczas gdy Goszczyński krwią, pisał, czerpiąc z życia. To było istotą antagonizmu Słowackiego z Mickiewiczem, że pragnął mu sprostać przez pokonanie tej do życia równoległości.

Talent Słowackiego był tak odmienny, że trudno dziwić się krytycznej wobec niego postawie demokratów, ile że nic ich z nim nie łączyło ani politycznie, ani towarzysko. Łącznikiem między nim, a Słowackim był Stefan Witwicki, typ obustronny. Słowacki, nie bardzo mu zresztą oddany, stykał się z nim w Klubie i utwory mu czytywał. Przez niego rozchodziły się wiadomości o nowych utworach Słowackiego (z jego, jak widzimy, złośliwemi komentarzami), tak pobieżnie zresztą referowane, że nawet tytuły z tej drugiej ręki dochodziły nieścisłe (Beata Cenci).

List powyżej przytoczony jest bardzo dla tamtych czasów charakterystyczny, dlatego szerzej go skomentowałem. Ożywia on tradycje emigracyjne, dając nam możność rzucania okiem z oddali na stosunki z postaciami Mickiewicza i Lamennais'ego w głębi, ze Słowackim i Goszczyńskim na pierwszym planie.

Historja, sprawiedliwsza od współczesnych, nagradza Słowackiemu przykrości tułactwa, a naród, świadom, ile zawdzięcza wizjonerskiej wyobraźni poetów, koronuje go dzisiaj w katedrze Wawelskiej.

ZYGMUNT WASILEWSKI

[15]) Ob. Z. Wasilewski „Seweryn Goszczyński“ Poznań 1923, str. 172.

[16]) Bohdan Suchodolski „Seweryn Goszczyński. Życie i dzieła“ Warsz. 1924, str. 298. O psychologji Słowackiego pisałem szerzej w książce „O sztuce i człowieku wiecznym“ (Między poezją a czynem).

Wiersz Słowackiego umieszczony na czele niniejszego zeszytu jest fragmentem z „Króla Ducha“ podanym przez Jana pr. Pawlikowskiego w jego wydaniu na str. 291, jako odmiana rapsodu III (Księgi legend) 38a.

WAWELSKA KATEDRA I GROBY BOHATERÓW

Uprzejmości znanej pisarki p. Julji Kisielewskiej zawdzięczamy autograf niezużytkowanego w swoim czasie (1909) artykułu jej męża, śp. Jana A. Kisielewskiego. W czasie, kiedy prasa toczyła spory o Wawel, jako miejsce grobu Słowackiego, Kisielewski pisywał w Warszawie, gdzie temat ten dla cenzury był drażliwy. Dlatego pewno artykuł (niedokończony) pozostał w tece. Podajemy poniżej opinję znakomitego dramaturga, aby nią nawiązać obecną uroczystość do ówczesnych o Wawel zabiegów.

Nad trumną Juljusza Słowackiego, bohatera polskich serc gorących, entuzjastów „piękna i dobra", przez sztukę idącego w życie, wszczął się spór myśli szlachetnych i wzniosłych uczuć.

Jednym przewodzi idea złożenia Słowackiemu najwyższego hołdu, przez uroczyste pochowanie jego popiołów w podziemiach wawelskiej katedry, drugim— zbożny kult dla tego relikwiarza narodu i troska, aby „Wawel nie stracił swego charakteru".

Jestem wśród tych pierwszych, ponieważ żywię religijną cześć dla naszego „Westminsteru"; z głową odkrytą przemawiam do tych drugich, ponieważ ponad wszystkich mistrzów naszego poetyckiego słowa umiłowałem nieśmiertelnego twórcę „polskiego Hamleta"— w „Horsztyńskim".

Czem jest katedra wawelska i jaki jej charakter?

Krakowska katedra jest przedewszystkiem i ponad wszystkiem przybytkiem Pańskim, arcybiskupim kościołem i z tego powodu nie jest i nigdy nie będzie — panteonem.

Pojęcie panteonu, skądinąd wielce szanowne, jest duszy polskiej obce, a w związku z kościołem katedralnym na Wawelu nie mające żadnej racji bytu dla każdego, kto ujmuje tak oczywistą różnicę, jaka tkwi w istocie bezwyznaniowej „świątyni chwały" i katolickiego kościoła, któremu naród powierza swoje najdroższe świeckie pamiątki, pragnąc w ten sposób im i dostojnemu domowi Bożemu w zespolonym akcie pietyzmu wyrazić swój hołd.

My nie mamy dla kogo budować panteonu; wszyscy nasi wielcy byli i po dziś dzień są katolikami; dla tych otwierają się wrota kościelnego cmentarza wiejskiego czy podziemia królewskiej katedry.

Należy o tem nie zapominać, iż w sprawie uroczystego pogrzebu sławnego polaka i katolika, mającego odbyć się w katolickim i polskim kościele, głos wypada zabierać tylko katolikom i polakom. Nasi współobywatele innych wyznań i bez wyznań, jeżeli siebie szanują, a sprawą istotnie są przejęci, niechaj patrzą i... słuchają.

Wawelska katedra jest narodn polskiego poświęconym relikwiarzem. Wszystko nasze świeckie, obywatelskie, narodowe, światowe, mistyczną stułą tu związane z wszystkiem — duchownem, religijnem, kościelnem, Bożem — oto polski kościół na Wawelu, oto nasza świętość — narodu relikwiarz.

Królewskie na Wawelu groby! Monarsza Polska układa wokół srebrnej trumny swojego świętego Stanisława, marmurowe sarkofagi dla koronowanych wybrańców, świętym olejem namaszczonych pomazańców — zmarłych królów składa na sen wieczny, sen nieprzespany.

Charakter Wawelu — to groby królewskie. I tak długo tylko królewskie, za wyjątkiem tej srebrnej trumny biskupa, którego kanonizacyjne uświęcenie ponad króle wyniosło, jak długo odbywały się królewskie z Rzeczpospolitą gody i królewskie na górze wawelskiej pogrzeby.

Potem — przyszło to straszliwe, jako kara Boska i Boży gniew, to... *interregnum*, wtóry wiek trwające.

Lecz naród dalej żył i żyje. Jak? Nie pytaj, świat zwiedzający wędrowcze! Nie szydź i nie płacz, nie chwal i nie potępiaj, nie podziwiaj i nie dziw się niczemu! Ot—posłuchaj nokturnu Chopina, albo poloneza, spójrz na obraz Malczeskiego lub każ sobie wyłożyć na swój język ojczysty opowieść o losach Dyjanny hrabianki... Respektówny. Z „Niepoprawnych"— komedji Słowackiego.

O inne sprawy nie pytaj. Zostaw nas z naszym bólem i wstydem, z naszą pracą życia i naszą życia... nadzieją. To jedno tylko, jako ballada dziwne i jako zmora snu nocy burzliwej dziwaczne, to jedno opowiedz, gdy wrócisz do dom: „Polska umarła. Polska żyje".

Dawniej... gdy zeszedł ze świata polski król, nad państwem regencję sprawował *interrex*-prymas.

Dziś, w tem od wieku dzisiejszem bezkrólewiu, regentami są duchy. Widma, dziady—duchy zmarłych wielkich dziadów.

Więc ułan napoleoński, kawaler „książę Pepi", rycerz bez lęku i zmazy, objął rządy bezkrólewskie z chwilą, gdy skoczył w nurt Elstery i gdy na sercach polskich jako hejnał, zagrał jego książęcy, kawalerski parol: „Bóg powierzył mi honor Polaków"...

Józef Poniatowski.

Więc amerykański bohater w Polsce, chłopski jenerał, pan naczelnik Kościuszko, powstaniec, partyzant, idący z kosą na armaty, zaprzysięgający narodowi wodzostwo, wbrew własnemu przeświadczeniu, bez nadziei w powodzenie, jedynie z poczucia powinności—z chwilą, gdy pałaszem uderzył w prawe ramię racławickiego Bartosza, do herbu przyjął i szlachectwo nadał, z chwilą, gdy z wolnej ziemi Szwajcarów do polskich dzieci przyszła powieść o „koniu Kościuszki", gdy ozwało się z Kościuszkowskiego tchnienia poczęte hasło: „z polską szlachtą—polski lud"—z chwilą, która może już jest, może jutro przyjdzie, w której naród pojmie kościuszkowskie podniesienie Głowackiego do godności szlachectwa jako wskazanie: nobilitować—nie demokratyzować!

Tadeusz Kościuszko.

— — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

JAN AUGUST KISIELEWSKI

POWRÓT SŁOWACKIEGO DO POLSKI

Od dawna już przygotowywała się Polska na dzień, kiedy jedna z najdroższych jej relikwij, trumna z prochami Juljusza Słowackiego, powróci z wygnania do Ojczyzny. W setną rocznicę urodzin Juljusza Słowackiego, w roku 1909, powstał projekt sprowadzenia zwłok jego z Paryża i pochowania ich w katedrze Wawelskiej. B. zabór austryjacki był w tych latach jedyną częścią Polski, gdzie warunki polityczne pozwalały na uroczysty obchód pogrzebu. Niestety, zaniedbanie przez ówczesny komitet pogrzebowy uprzedniego porozumienia się z biskupem krakowskim, ks. kardynałem Puzyną, spowodowało nieoczekiwane zupełnie trudności. Myśl przeniesienia zwłok twórcy „Króla-Ducha“ do Ojczyzny podjęła na nowo dopiero Polska niepodległa.

Sprawą powrotu zwłok Słowackiego do Polski zajęła się Rada Ministrów, ona też trybem urzędowym postanowiła, aby miejscem wiecznego spoczynku poety była — w myśl przedwojennej koncepcji — katedra Wawelska. W tym celu, według planu i pod kierownictwem rektora Szyszko-Bohusza, przedłużono wawelską kryptę Mickiewicza, gruntownie ją jednocześnie odnawiając. Trumna Słowackiego złożona będzie w sarkofagu z czarnego, krzeszowickiego marmuru. Na wierzchu sarkofagu wykuty będzie krzyż, zaś na dwóch krótszych bokach — wieńce—płaskorzeźby, kute w srebrnej blasze, okalające napis „Juljusz Słowacki“ oraz daty urodzenia i śmierci. W bocznej ścianie, w środku między sarkofagami Mickiewicza i Słowackiego, w specjalnej niszy znajdzie miejsce ołtarzyk z mozajką Matki Boskiej Ostrobramskiej. Przed ołtarzykiem, ze środka sklepienia zwisać będzie alabastrowa czasza na srebrnych łańcuchach.

*

Dn. 14 czerwca r. b. o godz. 8-ej na cmentarzu Montmarte w PARYŻU dokonano ekshumacji zwłok Słowackiego, które złożono w trumnie hebanowej. Czaszkę wydobyto nienaruszoną, ostał się również długi pukiel włosów. W kościele polskim odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, celebrowane przez arcybiskupa Paryża. Prezydent Francji Doumergue, wszyscy członkowie gabinetu oraz ciało dyplomatyczne — delegowali swych przedstawicieli. Trumnę wieszcza wystawiono następnie na katafalku w salonach ambasady.

Poprzedniego dnia (13 czerwca) odbyła się w sali Instytutu Oceanograficznego w Paryżu uroczysta akademja ku czci Słowackiego. Akademję zagaił ambasador Chłapowski, przemówienia wygłosili pp.: Antoni Potocki, Franciszek Pułaski, Zygmunt L. Zaleski i inni. Cała prasa francuska umieściła z okazji powrotu zwłok Słowackiego do kraju okolicznościowe artykuły. Bardzo piękny, głęboki artykuł ogłosił w „*Nouvelles Littéraires*“ prof. Władysław Folkierski. „Wyobraźmy sobie“ — pisze prof. Folkierski — „czem byłaby muzyka europejska bez Chopina, a dopiero może pojmiemy, jak ogólno-europejskiej literaturze brak jest poezji Słowackiego, na razie obcym niedostępnej“.

*

Dnia 15 czerwca trumna z prochami Słowackiego, której towarzyszyli radca Lasocki i konsul generalny Poznański, przybyła do CHERBOURGA. Straż przy katafalku, na przystani, objęli członkowie korporacji „Filarecja“, modły żałobne odprawił delegowany przez rektorat polskiej Misji katolickiej we Francji, ks. prałat Tarnogórski. Następnie, przy dźwiękach hymnu narodowego, odśpiewanego przez marynarzy, przeniesiono trumnę na statek „Wilja“, prowadzony przez komandora Petelenza. Tegoż wieczoru statek „Wilja“ odpłynął z Cherbourga do Polski.

*

Dn. 21 czerwca statek „Wilja“ zawinął do portu w GDYNI. Na wybrzeżu oczekiwały rzesze ludności i delegacje ze sztandarami i wieńcami. Na pokładzie „Wilji“, na katafalku stała trumna z prochami Słowackiego, okryta sztandarem Rzeczypospolitej. Straż honorową pełnili oficerowie marynarki wojennej, a obok nich wysłani do Paryża, celem towarzyszenia wieszczowi w pośmiertnym triumfalnym powrocie do kraju, członkowie Stołecznego Komitetu przyjęcia pp.: Art. Oppman (Or-Ot) i L. Serafinowicz (Jan Lechoń).

Imieniem Rządu polskiego powitał powracające do kraju prochy poety minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, dr. Dobrucki. Modły żałobne przy licznej asyście kleru odprawił u stóp katafalku ks. Rozczynowski. Po odśpiewaniu pieśni religijnych i przemówieniach ks. Rozczynowskiego oraz przewodniczącego komiteta przyjęcia w Gdyni, dr. Skowrońskiego, trumnę Słowackiego przeniesiono na pokład torpedowca „Mazur“, który przy dźwiękach marsza żałobnego, granego przez orkiestrę marynarki wojennej, popłynął do GDAŃSKA. Tam, w obecności przedstawiciela Komisarjatu Generalnego Rzplitej, p. Zalewskiego, trumna przeniesiona została na statek wiślany „Mickiewicz“, który dnia następnego ranem odpłynął do Tczewa.

*

Dn. 22 o godz. 9 rano statek „Mickiewicz“ zatrzymał się w TCZEWIE, witany przez tysiączne tłumy. Mszę św. i egzekwie przy trumnie odprawił ks. Kupczyński, poczem delegacje składały wieńce. Piękny wieniec srebrny ze składek dobrowolnych złożyło miasto Tczew.

Pomimo ulewnego deszczu po obu brzegach Wisły w miejscowościach, gdzie statek nie zatrzymywał się, gromadziły się liczne rzesze ludności okolicznej, organizacje ze sztandarami i orkiestrami oraz dziatwa szkolna. W Gniewie wzdłuż brzegu Wisły ustawiono bataljony piechoty z orkiestrą. Przybyła tłumnie ludność z wieńcami, przedstawiciele władz miejskich i t. d. W chwili przyjazdu statku, który zwolnił nieco biegu, wojsko prezentowało broń. Orkiestra odegrała hymn narodowy, poczem nastąpiły trzy honorowe wystrzały armatnie z trzykrotną salwą oddziałów piechoty. Na moście kolejowym pod Opaleniem, udekorowanym emblematami narodowemi i zielenią zgromadziła się ludność z całej okolicy, która nie bacząc na ulewny deszcz przybyła pozdrowić prochy wieszcza. Z mostu na pokład padają bukiety kwiatów oraz wieńce od stowarzyszeń z okolicznych wiosek. Również gorące przyjęcie zgotowała ludność Nowego.

W GRUDZIĄDZU zgromadziły się wzdłuż brzegu Wisły nieprzejrzane tłumy publiczności. Przed udekorowaną specjalnie przystanią stanęły liczne oddziały wojskowe ze sztandarami i orkiestrami, dalej ustawiły się stowarzyszenia społeczne, organizacje i publiczność. Wśród głębokiej ciszy statek dobił do przystani. Oddziały piechoty oddały trzykrotną salwę honorową, poczem orkiestra odegrała hymn narodowy. Na pokład weszli przedstawiciele duchowieństwa celem odprawienia modłów, poczem prezydent miasta Włodek wraz z dowódcą 16 dywizji piechoty, płk. Rachmistrukiem złożyli wieńce od społeczeństwa i garnizonu. Orkiestra odegrała „Boże coś Polskę“. Na statek dopuszczono kolejno delegacje z wieńcami oraz publiczność. Do Grudziądza przybyły delegacje Polaków z Prus Wschodnich, a mianowicie z Kwidzynia,

Olsztyna i Stumu, które złożyły kwiaty na trumnie. Statek „Mickiewicz“ pozostał w Grudziądzu do g. 3 w nocy, poczem odjeżdża w dalszą drogę do Torunia.

*

W WARSZAWIE zawiązał się Komitet uczczenia powracających do Ojczyzny prochów Słowackiego. Przewodniczącym komitetu został Zenon Przesmycki, wiceprezesem — Wł. Jabłoński, sekretarzem J. Lechoń. Przewodnictwo sekcji technicznej (organizacja pochodu żałobnego i t. d.) objął komisarz rządu p. Jaroszewicz, część kościelną uroczystości przygotował ks. prałat Niemira, na czele sekcji muzycznej stanął Karol Szymanowski, plastycznej—prof. Karol Tichy, teatralnej—red. St. Krzywoszewski, prasowej—red. Zdzisław Dębicki. Komitet wydał odezwę do społeczeństwa i opracował szczegóły uroczystego obchodu.

Statek „Mickiewicz“ zatrzyma się dn. 26 czerwca o godz. 18-ej na przystani w pobliżu mostu Poniatowskiego. Trumna z prochami Słowackiego przeniesiona będzie w uroczystym pochodzie do katedry. Przed trumną kroczyć będzie orkiestra wojskowa, dwie kompanje wojska, delegacje z wieńcami i duchowieństwo; za trumną przedstawiciele rządu, izb ustawodawczych, korpusu dyplomatycznego, wyższych uczelni i t. d. według ustalonego protokułu. Trumnę otaczać będzie staż honorowa złożona z przedstawicieli piśmiennictwa. Gdy pochód żałobny zatrzyma się na Placu Zamkowym przemówi nad trumną Prezydent Rzeczypospolitej. Nazajutrz o godzinie 8 rano odprawione będzie w katedrze uroczyste nabożeństwo żałobne, celebrowane przez ks. kardynała Kakowskiego. Następnie pochód żałobny uda się z trumną poety na dworzec Główny, skąd specjalny pociąg powiezie ją do Krakowa, zatrzymując się po drodze w Skierniewicach, Częstochowie, Sosnowcu i Katowicach.

Uroczystości warszawskie rozpoczęły się jednak już na kilka dni przed przyciem prochów wieszcza do stolicy. Dn. 24 czerwca o godz. 10 rano odbyło się uroczyste posiedzenie Sejmu, na którem przemówienie wygłosił wicemarszałek Sejmu, Jan Dębski, składając hołd duchowi Wieszcza; w godzinę później na uroczystem posiedzeniu Senatu złożył hołd pamięci Słowackiego marszałek Trąmpczyński. Posłowie i senatorowie wysłuchali przemówień stojąc. Sala sejmowa była udekorowana zielenią.

W przeddzień przybycia prochów twórcy „Króla Ducha“ do stolicy, dn. 25 czerwca wieczorem, odbyło się uroczystość uwieńczenia tablicy pamiątkowej na domu przy ulicy Elektoralnej 20, gdzie niegdyś mieszkał Słowacki. W nocy z 25 na 26 i z 26 na 27 czerwca przed domem tym płonąć będą znicze. W niedzielę, dn. 26 w południe, odbędzie się w wielkiej hali Politechniki uroczysta akademja, przy obecności Prezydenta Rzplitej. Przemówienia wygłoszą: rektor Bolesław Hryniewiecki, Stanisław Miłaszewski, prezydent Wł. Jabłoński i Jerzy Mazaraki.

*

W KRAKOWIE powstał komitet obywatelski sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do kraju. Prezydjum honorowe komitetu stanowią: ks. arcybiskup Sapieha, Ludwik Darowski, Karol Rolle, Stanisław Wróblewski, Jan Rozwadowski, Leon Marchlewski; do prezydjum czynnego weszli: prof. J. Kallenbach (prezes), J. Wiśniowski (wiceprezes) i Wł. Rutkowski (sekretarz). Komitet wydał do społeczeństwa piękną odezwę, przypominając w jej zakończeniu słowa wieszcza: „Biada, kto odda Ojczyźnie pół duszy!“. Ponadto komitet ustalił plan obchodu w Krakowie: zwłoki Słowackiego, które będą przywiezione dn. 27 czerwca wieczorem, tegoż dnia poniesione zostaną w uroczystym pochodzie do Barbakanu. Wzdłuż drogi pochodu ustawiony będzie szpaler młodzieży akademickiej z pochodniami. Nazajutrz na krużganku Barbakanu przy specjalnie na ten cel wzniesionym ołtarzu, cichą mszę żałobną odprawi ks. biskup sufragan Rospond, poczem rozpocznie się pochód pogrzebowy do Katedry Wawelskiej, gdzie po odprawieniu egzekwij, trumna złożona zostanie w sarkofagu.

Dn. 27 wygłoszone będą w Krakowie trzy przemówienia: przedstawiciela komitetu obywatelskiego, przedstawiciela miasta i przedstawiciela młodzieży. Dnia 28 przemówi przedstawiciel piśmiennictwa (prof. Kallenbach) oraz reprezentant władz państwowych. Ponadto projektowana jest tegoż dnia „Akademja uniwersytetów“, na której zabiorą głos delegaci ciał profesorskich wszystkich uniwersytetów Polski.

*

KRZEMIENIEC, miasto rodzinne Juljusza Słowackiego, wzięło gorliwy udział w ogólnej manifestacji czci, na uroczystości zaś krakowskie przesyła ziemię z grobu matki poety. Wydobycie ziemi odbyło się bardzo uroczyście dn. 14 czerwca.

Pochód rozpoczynały zastępy młodzieży szkolnej, harcerze, stowarzyszenia i organizacje narodowe, dalej kroczyły delegacje ziemi Wołyńskiej, duchowieństwo, przedstawiciele władz oraz kilkunastotysiączne tłumy. Nad grobem po odmówieniu krótkiej modlitwy, ks. prałat Neymak wsypał do urny dębowej łopatę ziemi, wyjętej z grobowca matki poety, poczem skauci przy dźwiękach marsza pogrzebowego Chopina zanieśli urnę pod mury kościoła, gdzie odbyła się defilada pochodu z 12 p. ułanów na czele. Wieczorem na tle murów liceum krzemienieckiego zespół Reduty odegrał wobec kilku tysięcy widzów „Księcia Niezłomnego“.

Następnego dnia mszę św. w kościele licealnym celebrował ks. biskup Szelążek, a okolicznościowe kazanie wygłosił O. Anioł z Krakowa.

*

W WILNIE powstał również Komitet Obchodu sprowadzenia zwłok Słowackiego do Polski. Dnia 14 czerwca na cmentarzu Rossa, po mszy św. odprawianej w kaplicy cmentarnej, wydobyto ziemię z grobu ojca poety, która w pięknej urnie zawieziona będzie na trumnę wieszcza do Krakowa. Ponadto komitet zajął się odnowieniem domu przy ul. Zamkowej 24, gdzie Słowacki mieszkał w latach szkolnych. Na dziedzińcu urządzono skwer według projektu prof. Ruszczyca. Ponadto w pracowni rzeźbiarskiej Wydziału sztuk pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego przygotowywane jest popiersie poety, które dn. 29 czerwca odsłonięto będzie w tymże domu wraz z tablicą marmurową z napisem „Tu mieszkał Juljusz Słowacki“.

W ostatnich dniach rektorowi Pigoniowi udało się ustalić, że dom, mieszczący obecnie gimnazjum im. Juljusza Słowackiego przy ul. Dominikańskiej 5, jest tym samym gmachem, do którego chodził Słowacki w latach gimnazjalnych. Powstał projekt wymurowania tablicy pamiątkowej także w tym domu.

*

We Lwowie dn. 19 czerwca odbyła się uroczysta Akademja ku czci Słowackiego w sali Ratuszowej. Po odśpiewaniu przez chór akademicki „Bogarodzicy,“ przemówienie, poświęcone poecie, wygłosił prof. Juljusz Kleiner. Wyjątki z utworów Słowackiego recytowała p. Wanda Siemaszkowa. Następnie prof. Jan Gwalbert Pawlikowski mówił o narodowem i społecznem znaczeniu kultu wielkich ludzi, poczem artysta i reżyser teatrów miejskich Jan Strachocki wygłosił wyjątki z „Króla Ducha.“ Na zakończenie uroczystości przemówił przedstawiciel młodzieży akademickiej.

*

Staraniem Komitetu stołecznego uczczenia powracających do ojczyzny prochów Juljusza Słowackiego odbyło się w gmachu głównym uniwersytetu warszawskiego trzy odczyty: dr. Konrada Górskiego p. t. „Religijność Słowackiego“. Jana Niepomucena Millera p. t. „Słowacki w walce o nową kulturę polską dr. Stanisława Adamczewskiego p. t. „Artyzm Słowackiego“.

NAUKA I LITERATURA

NAJNOWSZA LITERATURA O SŁOWACKIM

UROCZYSTOŚĆ sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju obudziła nową falę rozważań nad twórczością wielkiego poety. Obok dorywczych, okolicznościowych pojawił się szereg prac trwałych.

Najtrwalszym i najwspanialszym pomnikiem będzie wydanie „Dzieł wszystkich" Juljusza Słowackiego, podjęte przez Zakład nar. im.Ossolińskich, a powierzone w ręce tak wybituych znawców twórczości poety, jak prof. Ujejski i Kleiner. Z zamierzonych 16 tomów wyszło dotychczas pięć (I, II, III, IV, X), z których jeden ukazał się przed paru miesiącami; pierwsze tomy mają objąć utwory poety drukowane za życia, reszta—puściznę pośmiertną; szkoda że z programu wydawniczego wyłączono listy poety, które przecież słusznie „poematami serca" nazwano... Skrupulatność filologiczna w opracowaniu tekstów (prócz wspomnianych uczonych pracował tu i prof. Czubek) wprost wzorowa; wzorowe są też jedyne i przejrzyste wstępy do poszczególnych dzieł; w komentarzach za to trafiają się gdzieniegdzie rzeczy zbędne, lub zgoła omyłki.

Że tak samo wzorowo wydane będą i inne tomy ręczą nam liczne odsyłacze treści filologicznej w monografji Kleinera p. t. „Juljusz Słowacki, dzieje myśli", którego tom czwarty, noszący nazwę „Poeta-mistyk", ukazał się przed paru dniami[1]). Tom ten ze względu na niezmierny obszar treści, został podzielony na dwie części; podział ten, prócz celów praktycznych, ma i sens głębszy, gdyż każda z części omawia inną fazę mistycznego okresu twórczości poety. Granicę tych dwóch faz stanowi dziwna wizja, czy też „objawienie", w nocy z dn. 20 na 21 kwietnia 1845; obie fazy zaś różnią się wzajemnie od siebie i sposobem tworzenia i treścią i charakterem twórczości; pierwsza jest, że tak powiem, fazą decentralizacji twórczej, druga — twórczej koncentracji. „Najpierw (pisze Kleiner) wyrazu domaga się świadomość mistyczna i płynący z niej nowy ideał etyki; rodzi się stąd poemat świadomości mistycznej Ksiądz Marek i poematy etyki mistycznej, poematy o książętach niezłomnych — w ślad za bohaterem kalderonowskim idzie Agis, Zawisza, ks. Michał Twerski, Makryna Mieczysławska". Później zaś „kształtują się poematy o twórczości ducha i o ewolucjoniźmie metempsychicznym: dzieło filozoficze, którego naczelną częścią jest Genesis z Ducha i Samuel Zborowski". Ogromna erudycja, zwłaszcza w dziedzinie filozofji, pozwala Kleinerowi trafnie wskazywać genezę poszczególnych pomysłów, objaśniać znaczenie różnych — niezrozumiałych dawniej — symboli i wyrażeń, a ponadto wyświetlać naturę samego poety, który najbardziej sobą był właśnie pod koniec życia — w okresie mistycznym.

Gdy Kleiner w swem imponującem, rozległem dziele analizuje twórczość poety i dorzuca całe naręcza nowych, nieznanych dotąd szczegółów, o tyle „Próbą syntezy" ma być niewielka broszurka M. Janika p. t. „Juljusz Słowacki"[2]). Autor naogół nie szuka nowych dróg badawczych, ale gromadzi i udostępnia szczegóły, umówione już przez innych; tyczy się to zwłaszcza dwóch pierwszych rozdziałów („Śladami życia" „Rozwój twórczości"); dwa dalsze rozdziały omawiają zagadnienia specjalne, mianowicie „naukę o Duchu" i „naukę o Polsce". Z zakończenia widać, że broszurka ma cele nietyle naukowe, co socjalne.

[1]) Juljusz Klejner Juljusz Słowacki; Dzieje twórczości Tom IV Poeta historyk, Cz. I, str. 400, Cz. II, str, 580. Gebethner i Wolf 1927.

[2]) Z historji i literatury t. 33. Michał Janik, Juljusz Słowacki 180—1849. „Próba syntezy" Krakowska Sp. Wyd. 1927.

„Król Duch" Słowackiego, wydany we Lwowie (u Altenberga) staraniem i w opracowaniu Jana Gwalberta Pawlikowskiego, oddany teraz został do handlu w tańszej edycji. Pozostaje nadal w sprzedaży wydanie luksusowe w cenie 95 zł.; (wydanie tańsze na mniej kosztownym papierze) kosztuje tylko 65 zł.

O pomnikowem tem wydawnictwie daliśmy obszeraiejszą wiadomość w r. ub. w nr. 7 („Wzorowe wydanie Króla Ducha", p. J. Birkenmajera). Tu tylko przypominamy, że sam komentarz do tekstu obejmuje (t. II) stron 490, oprócz 8 facs. Tekst sam zgórą 600. Krytyka naukowa jednomyślnie uznała wartość tego opracowania, zasługę naukową oceniła Akademja Umiejętności, mianując Pawlikowskiego swoim członkiem.

TEATR

KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY

W DNIU 23 czerwca teatr Narodowy rozpoczął w Warszawie szereg uroczystości na cześć Słowackiego, właśnie wtedy, gdy przyszła wiadomość, że go

„w srebrną złożymy skrzynię
i z prochem flota wyruszy
i do ojczyzny popłynie".

Wystawiono „Księcia Niezłomnego", w układzie scenicznym i pod reżyserją Juljusza Osterwy. Piękniejszego przedstawienia nie można sobie wyobrazić. Podziwu godne były inscenizacje Osterwy i jego gra w roli Księcia Niezłomnego. Pomyślana była rzecz jako jeden obraz. Trwał bez kurtyny przeszło dwie godziny, a publiczność zaklęta urokiem słowa, obrazu i muzyki z największem wytężeniem uwagi brała serdeczny udział w widowisku.

Chór niewolników umiejętnie użyty przypominał sceny „Króla Edypa" Sofoklesowego. Muzyka Dołżyckiego, niemal operowa potęgowała wrażenie swoim urokiem. Artyści stali na wysokości zadania.

SAMUEL ZBOROWSKI

TEATRY warszawskie na czas uroczystości Słowackiego wystąpiły z przedstawieniami w porozumieniu z Komitetem warszawskim obchodu. Teatr Polski podjął się wystawienia „Samuela Zborowskiego". Był to błąd przeciwko naturze teatru dramatycznego, który bądź co bądź musi operować walorami scenicznemi dramatu. A „Samuela Zborowskiego" fragmenty w rękopisie przez autora porzucone, nie mają tej wartości. Można to uważać za bezdroże teatru naszych czasów, że scena podejmuje się wszystkiego, licząc na swoją obrotową maszynerję i urządzenia świetlne. W ten sam sposób orkiestra symfoniczna mogłaby się podjąć odgrywania szumu morza, grzmotów, rozmowy drzew, gwaru ulicznego.

Ponieważ nie uprzedzono publiczności jakimś choćby krótkim wykładem literackim, o co Słowackiemu mogło chodzić, więc oczywiście ogół niczego nie zrozumiał i śmiertelnie się znudził.

Metempsychoza trudna jest do pojęcia w traktacie teozoficznym, ale co może teatr zrobić z nią, gdy duch, nie meldując się, niewidzialny przecież, zmienia lokal cielesny w czasie akcji. Słowacki sam pisał te fragmenty w gorączce odkryć genezyjskich i podrażnień osobistych. W czytaniu właśnie ten pierwiastek osobisty może interesować, ale na scenie zginął. Obrona adwokata Lucyfera (Bukatego) wnoszona przed sądem niebieskim za Liberum veto w odniesieniu do Zborowskiego stała się przeto (a mówił jednym tchem ze 40 minut) czemś niesmacznie gadatliwem i nudnem.

Wszystko to było do przewidzenia. Niepomogły efekty świetlne, staranna wystawa i gra aktorów, ani wysiłek talentu Adwentowicza (Lucyfer).

Nie można żenić snobizmu teatralnego z męką duchową poety. Z. W.

SŁOWACKI W TEATRZE

Pierwszym utworem Słowackiego zrealizowanym scenicznie była „Marja Stuart" wystawiona w Warszawie w dniu 1 marca 1872 r. Cenzura nie pozwoliła umieścić na afiszu nazwiska. Figurowały tylko inicjały. Rolę tytułową wykonała Modrzejewska. 26 kwietnia roku następnego odbyło się również w Teatrze Wielkim w Warszawie pierwsze przedstawienie „Mazepy". Jan Kazimierz jako król polski nie mógł być wymieniony na afiszach. Występował w spisie osób jako bezimienny „Książę". Do dnia dzisiejszego grano „Mazepę" w Warszawie przeszło 150 razy. W teatrach galicyjskich Słowacki nie był autorem niecenzuralnym, więc poza obu wymienionemi wystawiono tam i inne jego sztuki. W okresie setnej rocznicy urodzin wieszcza we Lwowie i Krakowie zainscenizowano prawie wszystkie utwory dramatyczne Słowackiego, z wyjątkiem fragmentów i dzieł nieskończonych. Grano „Balladynę", „Lillę Wenedę", „Sen Srebrny Salomei", „Kordjana" „Księdza Marka", „Nową Dejanirę", a nawet „Złotą Czaszkę" i „Horsztyńskiego". Porewolucyjna epoka umożliwiła wystawienie w Warszawie „Fantazego", „Balladyny" i „Lilli Wenedy". W czasie wielkiej wojny, po ustąpieniu Rosjan, Teatr Polski wystawił „Kordjana". „Księcia Niezłomnego" wystawiono w tymże Teatrze w roku 1918.

MUZYKA

SŁOWACKI W MUZYCE

P. Feliks Starczewski w „Kur. Warsz." zebrał dane, kto z muzyków czerpał natchnienie w poezji Słowackiego. Do następujących oper zaczerpnięto treść ze Słowackiego: „Mazepa" Minchejmera, „Goplana" Zeleńskiego, „Mindowe" Henryka Jareckiego, a wreszcie najnowsza „Beatrix Cenci" Różyckiego.

Muzykę do dramatów Słowackiego pisali: Opieński — do „Balladyny", „Lilli Wenedy" i „Księcia Niezłomnego" (według Calderona), oraz Zeleński — do „Lilli Wenedy". Kantaty do jego słów pisali: H. Jarecki „Hugo", Łopuska-Wyleżyńska „Smutno mi, Boże!" Pieśni pisali: Fritsche Amelja „Hymn do Bogarodzicy" Warszawa 1830/33, Marja Wodzińska-Orpiszewska „Hymn o zachodzie słońca—Smutno mi, Boże!" Henryk Jarecki „Sonet pierwszy — Już północ, cień ponury pół świata okrywa", Mieczysław Sołtys „Ty skromne dziewczę", Mieczysław Karłowicz „Skąd pierwsze gwiazdy", Wacław Krasiński, „Lambro", K. M. Fetter napisał melodeklamacje: „Smutno mi, Boże — hymn o zachodzie słońca na morzu„.

Na fortepian pisali: K. M. Fetter „Pochód do Panteonu" pamięci Juljusza Słowackiego, drukowany w „Nowościach Muzycz." w 1909 r., L. T. Płosajkiewicz „Marsz", pamięci Słowackiego, wreszcie Ludomir Różycki „Balladyna".

Nadto ks. Świerczek w swym „Śpiewniku młodzieży polskiej" t. II umieszcza: „Hej, wesoło w imię Boże", na nutę „Dalej bracia, bierzwa kosy", oraz „Pielgrzym", obie rzeczy w układzie dwugłosowym, Wład. Rzepko wreszcie w swych Akordach daje w I tomie „Pieśń powrotu" z poematu „Żmija", „Okrzyk stokrotny", „Rusałka", w II t. „Ho daleko!" z poematu „Żmija", w III t. „Smutno mi, Boże", „Baranki moje", „Miło powrócić".

O POMNIKU W KRZEMIEŃCU

PRZECZYTAŁEM niedawno w jednem z pism warszawskich, iż Krzemieńczanie, pragnąc uczcić przybywające do kraju prochy Słowackiego, zamierzają drogą składek wznieść pomnik na jego cześć. A więc zapomnieli, że pomnik w Krzemieńcu istnieje!

Przed laty, zdaje się trzydziestu przyjechali do mnie Dr. Stanisław Trzebiński i Antoni Minkiewicz[1]) i prosili mnie, byśmy drogą zbiórki wystawili pomnik Słowackiemu w Krzemieńcu „od młodzieży Wołyńskiej".

„*Dictum factum*". W trzech dzielnicach Polski zebraliśmy poważną sumę, z którą udaliśmy się do Wacława Szymanowskiego w Krakowie. Autor Chopina i „Pochodu na Wawel" za śmiesznie nizką cenę podjął się stworzyć arcydzieło, postać Słowackiego z białego marmuru wykonał w Krakowie, monumentalna zaś postać gipsowa, przedstawiająca Króla - Ducha została wysłana do Paryża i odlana ze śpiżu w najlepszej paryskiej odlewni.

Nie potrzebuję chyba mówić, z jak wielkiemi trudnościami odbyło się przewiezienie częściami i przez kilka jednocześnie punktów granicznych, a następnie zebranie i ustawienie na granitowym, cokole z napisem, wyjętym z testamentu poety: „Zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei", przepięknego pomnika, przynoszącego zaszczyt mistrzowi Szymanowskiemu i młodzieży wołyńskiej.

Coprawda ze względu na czujność żandarmerji carskiej, która do pewnego tylko stopnia dawała się usypiać, pomnik ustawiony został w kościele w dość ciemnym kącie. Ale żeby Krzemieńczanie o nim zapomnieli!

A więc wynieść pomnik na plac, zbudować nad nim arkadę, lub niszę, by ochronić marmur od zniszczenia, ale nie mówić o nowym pomniku, gdyż na piękniejszy się nie zdobędziecie, a czyż nic nie znaczą okoliczności, w jakich został wzniesiony? Te łzy i krew, które go zlały obficie?

Truskawiec JAN NARKIEWICZ JODKO

[1]) Dr. Stanisław Trzebiński, syn i siostra zginęli ohydnie zamordowani przez bolszewików, siostrzeńcy zaś jego (Skibniewscy) zginęli w obronie Lwowa; Antoni Minkiewicz (późniejszy zarządca Podola) został zamordowany pod Czarnym-Ostrowem, matka zaś jego i brat zamęczeni w swoim majątku.

OD WYDAWNICTWA

ZESZYT niniejszy poświęcamy prawie w całości Juljuszowi Słowackiemu z powodu przybycia jego prochów do kraju. Wskutek tego zaczęta w № 14 praca o Żeromskim znajdzie swoje zakończenie dopiero w № 16. W pozostałej cząstce zeszytu dajemy parę rubryk przeznaczonych na sprawy bieżące, aby historyk, który weźmie kiedyś pismo do ręki, zorjentować się mógł, w jakich czasach się odbywała uroczystość narodowa ku czci Tego, który nam Króla-Ducha Polski ukazał.

*

Ponieważ kończy się z tym zeszytem półrocze pierwsze, przypominamy, że czas odnowić przedpłatę na półrocze drugie. Prosimy przytem o jednanie odbiorców w kołach znajomych, abyśmy, zdobywszy należytą poczytność, mogli rozszerzyć „Myśl Narodową" i wydawać ją co tydzień.

*

Zwracamy uwagę na prospekt podany w dziale ogłoszeń, mianowicie na spis współpracowników, którzy w „Myśli Narodowej" pisali od r. 1925. Jest tych nazwisk około 120. I to jest naszą chlubą, że wszystkie najprzedniejsze pióra skupiły się w piśmie, przeprowadzającem tę ideę, że jedna jest myśl narodowa i jedna jest twórczość narodu, choć wiele dziedzin. A celem pełnia życia i potęga narodu.

LIBERUM VETO

Wzrost komunizmu. — Przyczyny jego płodności. — Rozczarowania i oczekiwania mesyasza. — Otaczanie męża opatrznościowego. — Co mysli, czuje i mówi masa społeczna. — Zabójstwo posła sowieckiego. — Wrażliwość katów.

WZROST komunizmu, który objawił się ze szczególną wyrazistością podczas wyborów do warszawskiej Rady miejskiej, wywołał w prasie liczne niepokoje, ubolewania, skargi, alarmy, ale bardzo nieliczne i powierzchowne rozbiory faktu. Prawie wszystkie wyjaśnienia zmierzały w jeden punkt: w propagandę bolszewicką, której władze nie tamują z dostateczną energją a nawet rozbrajają organizacje, usiłujące ją zwalczać. Niewątpliwie Belzebuby z piekła sowieckiego zapomocą swych kusicieli, djabłów i djablików, przybierających najrozmaitsze postacie i rozsypujących hojne dary za cyrografy na dusze, szerzą u nas komunizm, jak go szerzą w całym świecie. Ale jego bujny rozrost nie da się wytłumaczyć samą sprawnością siewców i płodnością ich trujących ziaren, lecz zależy przedewszystkiem od właściwości gruntu. W tym gruncie u nas znajduje na trzy niezmiernie przyjazne warunki: bezprawie, nadużycia i nędzę. Cholera rozszerza się z największem natężeniem i w najrozleglejszych granicach tam, gdzie spotka niechlujstwo i brak urządzeń zdrowotnych. Toż samo dzieje się z każdą zarazą moralną. Jeden najważniejszy fakt ostatniej doby naszego rozwoju polityczno-społecznego powinniśmy mieć ciągle w pamięci przy analizie zjawisk życia bieżącego, mianowicie: naród przeszedł z niewoli do niepodległości z wiarą i nadzieją wielkiego szczęścia a doznał zawodu. Od pierwszej chwili zmartwychwstania Polski aż do dnia dzisiejszego snuje się nieprzerwane i coraz większe pasmo rozczarowań. Wyjdźcie z małego kółka zagadnień wielkomiejskich i układających swe frazologiczne kombinacje wywodów dziennikarskich, przypatrzcie się i przysłuchajcie nastrojowi wielkiej masy ludowej, dowiedzcie się, co ona mówi, myśli i czuje a zrozumiecie powodzenie komunizmu.

Naród ciągle oczekiwał poprawy stosunków któraby dała mu trwały porządek prawny i dobrobyt. Przyszedł wreszcie zamach majowy z hasłem „uzdrowienia", z zapowiedzią ukarania winowajców i powołania na ich miejsce ludzi godnych. Ten przewrót mógł zbudzić, chociaż już nie w dawnej, ale jednak w szerokiej mierze wiarę w „męża opatrznościowego"...

Tymczasem bardzo szybko ukazało się, że to hasło i te zapowiedzi nie ziściły się, uzdrowienia nie dokonano, winowajców nie ukarano, ludzi godnych nie powołano a nawet niektórych usunięto. Rozległy się wycia głodnych i nienasyconych żerowców, rozlało się szerokiemi łożyskami w najemnej prasie błoto kłamstw i oszczerstw a zubożenie kraju wzrasta. Nastąpiło nowe rozczarowanie, które gęste obsiał i obfite plony z niego zebrał komunizm. Oto jest przyczyna która zgromadziła 60.000 jego głosów przy wyborach w Warszawie, która wykazała zwiększoną ich ilość we wszystkich miastach i która szeroko rozpostarła bolszewizm po wsiach. Widzę to zblizka, przebywając na wsi. Tu najczęściej odzywają się takie głosy z ust ludzi, pamiętających wszystkie barbarzyństwa i nikczemności hordy bolszewickiej podczas najazdu, ani z usposobienia, ani z położenia nie nastrojonych komunistycznie: „Nie byłem dotychczas bolszewikiem, ale gdy wszystkie rządy nie dały nam prawnego porządku i pomyślności, przypuszczam, że może nam to zapewni bolszewizm. Trzeba sprobować". Jest to więc stawka na nową loterję po przegranej na innych. Komunista stał się również rodzajem mesyasza, jakim był każdy kierownik rządów poprzednich. Gdyby naród polski był oświecony i politycznie dojrzały w całej swojej masie, podjąłby sam pracę nad zorganizowaniem się i stworzeniem warunków dla swego rozwoju. Ale od jest w ogromnej większości z natury niezaradnym i biernym, przyzwyczajonym do rozkazów z góry, do komendy rządowej. Więc pożąda i oczekuje ciągle wodza, pana, władcy. Przykład Mussoliniego, który dokonał cudów, który zwyciężył wrogów wewnętrznych, uporządkował chaos, zniósł bezprawie, wprowadził naród na drogę postępu, ten olśniewający przykład spotęgował mesjaniczną wiarę w naszem zbłąkanem i zawiedzionem społeczeństwie, rozszerzył napływ prądowi komunizmu. To też nie zahamują go najsurowsze zakazy, więzienia i kary, mogłaby go powstrzymać i unieszkodliwić tylko rozumna, uczciwa i konsekwentna działalność rządu bezpartyjnego, silnego i prawdziwie narodowego. Sama teorja najlogiczniej rozwinięta, najszczytniejszemi hasłami i najpotężniejszemi obietnicami przetkana nie przekona masy społecznej, która wymaga oczywistego dowodu i praktycznego rezultatu, a tem mniej zdoła ją przekonać frazologja usnuta z prostych słów, kłamstw i oszustw. Dopóki ona panować będzie nad naszem życiem, dopóty komunizm nie przestanie uwodzić ludzi, chociaż sam składa się z najpustszych słów, z najbezczelniejszych kłamstw i oszustw z dodatkiem najohydniejszych zbrodni.

Rozegrała się na benefis komunizmu w Warszawie komedja, która odsłoniła szpetną nagość obłudy politycznej. Poseł sowiecki zamordowany został przez monarchistę rosyjskiego, mszczącego się za niedolę swojej ojczyzny. Wypadek w nowszych czasach bardzo pospolity i niebudzący już szczerej zgrozy. Tak przyzwyczailiśmy się do morderstw politycznych, a spełnianych ciągle zarówno w walkach na górze państw, jak i na dole stronnictw, że niedługo ogłaszane one będą drobnym drukiem w gazetach jako drobne wykroczenia, spisywane w protokółach policyjnych. Te *faits divers* posiadają szczególnie małą wagę w Rosji sowieckiej, która stała się prawdziwą rzeźnią ludzką. W pośmiertnej biografji kata Dzierżyńskiego wyliczono, że skazał na śmierć 28 biskupów, 6.000 profesorów, 9.000 lekarzy, 64.000 oficerów, 26.000 żołnierzy, 70.000 policjantów, 12.000 właścicieli ziemskich, 356.250 inteligentów, 193,290 robotników, 850.000 chłopów. Gdybyśmy tę olbrzymią sumę zmniejszyli do dziesiątej części, wystarczyłaby ona zupełnie do oświetlenia słuszności „bezgranicznego oburzenia", jakiem wybuchnął rząd sowiecki na wiadomość o zabiciu jego posła w Warszawie. Dodać trzeba, że to oburzenie okazał on w chwili, kiedy rozstrzelał 20 patrjotów, uznanych za przeciwników rewolucji. Charakterystycznym aktem tej sromotnej komedji jest zwalenie odpowiedzialności za czyn rosjanina na rząd polski, który nie tylko usprawiedliwił się z zarzutu swoją niewinnością, nie tylko przytoczył na swą obronę ofiarowanie zamordowanemu nie przyjętej przez niego straży, nie tylko wyraził swoje najgłębsze ubolewanie, nie tylko uczcił go pogrzebowemi honorami, ale nawet oświadczył gotowość wynagrodzenia rodziny. Sen to, czy jawa? Jakież to ubolewania i wynagrodzenia otrzymała Polska za wymordowanie w Rosji sowieckiej tysiąców jej synów? Szwajcarja jest miejscem najczęstszych zabójstw politycznych i niedawno został w niej zastrzelony działacz bolszewicki. Czy kiedykolwiek pociągnięto ją za to do odpowiedzialności i czy ona objawiła chęć odszkodowania? Za mało mamy dumy, odczucia własnej krzywdy i odporu cudzych niepra-

wości. Jeżeli do pokory i ustępliwości skłaniają nas interesy materjalne, to nie należy zapominać, że największe korzyści handlowe nie powinny zacierać świeżych wspomnień dzikiego okrucieństwa i niezliczonych mordów, dokonanych na naszych rodakach przez ten rząd sowiecki, który tak się oburza zabiciem jednego człowieka przez jego rodaka, podczas gdy sam pławi się we krwi niewinnej i urządza rzezie ludzkie, wobec których Nieszpory sycylijskie i morderstwa nocy św. Bartłomieja wydają się drobiazgami historycznemi. Te widma należałoby przesuwać przed oczami „oburzonych“ oprawców w notach rządu polskiego. Ale polityka nie pozwala.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Zwołanie Sejmu i Senatu — Samorozwiązalność — Naprostowywanie wykrzywień — Triumf polityki żydowskiej wWarszawie — Mowa Poincare'go.

DN. 14 marca Prezydent Rzeczypospolitej podpisał zarządzenie, zwołujące Sejm na sesję nadzwyczajną. Dopiero w trzy dni później, dnia 17 czerwca, podpisane zostało przez Prezydenta drugie zarządzenie, zwołujące nadzwyczajną sesję Senatu. W dzisiejszej atmosferze niepewności, nieoczekiwana ta zwłoka (dotychczas Sejm i Senat zwoływane były zawsze równocześnie) wystarczyła dla powstania nastrojów nerwowych, fantastycznych przewidywań i pomysłów. Naczelny organ P. P. S., warszawski „Robotnik“, pisał dn. 16 czerwca: „...nie wątpimy, że Rząd wystąpi niezwłocznie z propozycję z n i e s i e n i a S e n a t u, jako zbytecznej instytucji ustawodawczej. Z. P. P. S. aczkolwiek jest w o p o z y c j i wniosek ten p o p r z e z całą energją.“

Miarą nastrojów, panujących obecnie w Sejmie, nastrojów zaniepokojenia i przygnębienia, jest uchwalenie zaraz na pierwszem posiedzeniu (dnia 20.VI.) zmiany Konstytucji przez wprowadzenie przepisu, iż „Sejm może się rozwiązać mocą własnej uchwały, powziętej większością $^2/_3$ głosów przy obecności conajmniej połowy ustawowej liczby posłów i oznaczyć nowy termin wyborów“. Przepis tego rodzaju, teoretycznie trudny do obronienia, uchwalony został — jak określił w swem przemówieniu poseł Głąbiński — „w obliczu dyktatury... aby uzbroić Sejm w pewne prawa na wypadek, jeżeliby jego żywot miał być przedłużony poza kres ustawą sejmową przyznany“. Szkoda też, iż nie uzyskała większości poprawka pos. Dubanowicza (Chrz. Nar.), by powyższa zmiana Konstytucji odnosiła się tylko do Sejmu obecnego. W każdym razie Sejm obecny musi bezrunkowo przeprowadzić jeszcze gruntowną zmianę ordynacji wyborczej, podyktowaną nakazami interesu narodowego i zdobytemi doświadczeniami, musi uchwalić od tak dawna przygotowywane ustawy samorządowe i ustawy przeciw komunizmowi oraz rozpatrzeć i znowelizować rozmaite „dekrety“, jak n.p. poważne zastrzeżenia wywołujący nowy dekret prasowy. Przed dokonaniem tych prac jakże mogliby posłowie na sejm dzisiejszy stanąć przed sądem swych wyborców?

W ciągu okresu od ostatniej sesji sejmowej nagromadziło się wiele spraw, słusznie niepokojących opinję. Dały temu wyraz liczne interpelacje i wnioski, zgłoszone natychmiast po wznowieniu sesji, jak n. p. wniosek Zw. Lud.-Nar. o cofnięciu niezgodnych z prawem, a niedopuszczalnie upośledzających stanowisko języka polskiego okólników ministra oświaty dr. Dobruckiego i kuratora okręgu wołyńskiego, p. Szelągowskiego. Natychmiast też przystąpiono do uchwalenia następującej poprawki do ustawy o prawach i obowiązkach oficerów: „Nie przysługuje im (wojskowym) natomiast ani czynne ani bierne prawo wyborcze do jakichkolwiek ciał publicznych (państwowych, samorządowych, wyznaniowych i t. p.)“. Wniosek ten komisja wojskowa Sejmu uchwaliła większością 13 głosów przeciwko 2.

Dn. 23 czerwca zgromadziła się po raz pierwszy nowowybrana Rada miejska Warszawy. Na prezesa Rady wybrany został czołowy kandydat listy P. P. S., poseł Jaworowski, którego poparli solidarnie radni z listy P.P.S. (№ 2), „sanacyjnej“ (№ 25) i żydowskiej (№ 16). Za poparcie swe Żydzi otrzymać musieli natychmiast zapłatę: wbrew stanowisku Koła Narodowego (lista № 12) powiększono liczbę wiceprezesów Rady z trzech do czterech i na jedną z wiceprezesur tenże blok socjalistyczno-„sanacyjno“-żydowski przeprowadził przedstawiciela listy żydowskiej, radnego Mayzla. Odtąd więc Rada miejska Warszawy może już obradować nad losami stolicy Polski pod przewodnictwem Żyda. Niema co mówić, szybko posuwają się sprawy, a sfery socjalistyczno-„sanacyjne“ nie wahają się drogo płacić Żydom za poparcie swoich partyjnych ambicyj.

W polityce międzynarodowej największem zdarzeniem była mowa Poincaré'go z okazji odsłonięcia pomnika poległych w Luneville. Po raz pierwszy po długiem milczeniu premjer Francji zabrał głos w sprawach polityki zagranicznej, wykazując dobitnie obłudę niemieckiego „ducha pojednania“. Po zboczeniach w kierunku Locarno i Thoiry, polityka zagraniczna Francji powracać zaczyna na jedyną właściwą drogę, wskazywaną przez trzeźwą ocenę rzyczywistości.

J. R.

NA MARGINESIE

P. marszałek Piłsudski, prezes Rady Ministrów, w dn. 18 b. m. przemawiał przez radjo. Między innemi powiedział: „Stale pracuję nad tem, aby wzajemny szacunek pomiędzy stanem wojskowym i cywilnym istniał jako zasada pracy polskiej“. Według mówcy szacunku tego w Polsce niema. „Wojsko jest u nas czemś obcem, jakgdyby niepotrzebnem“. I to jest „grzech myśli“ społeczeństwa polskiego. P. Piłsudski mówił to samo, o ile pamiętamy, jako brygadjer 10 lat temu, gdy chodziło o formowanie wojska po stronie niemieckiej. „Polska jest najbardziej cywilnym narodem na świecie“. (Tyg. Ilustr., luty 1917). „Dla wojska, jako osobnego ciała, nie ma najmniejszego zrozumienia“. Wtedy już wyjaśniano, że Polska nie ma najmniejszego zrozumienia dla idei mechanistycznych w życiu. Pojmowanie żołnierzy jako kasty, z której każdy powołany jest do wszystkiego: i do polityki, i do bankowości, i do poskramiania fizycznego referentów budżetowych w Sejmie, i do administracji—jest człowiekowi cywilizowanemu wogóle obce. Ale wielki jest w Polsce szacunek dla dobrego obywatela w żołnierzu i dobrego żołnierza w obywatelu. W r. 1917 mogło to jeszcze się nie tłumaczyć, ale po r. 1920 powinno być już jasne. Polakowi nie obca i nie dziwna jest walka, ale nie lubi haseł walki z własnem społeczeństwem, od której niepolski, mechanistyczny pogląd na rzeczy nie umie się powstrzymać.

*

Lewica warszawska znalazła sobie wreszcie ideologa w osobie Al. Lednickiego. Ma już mir i wśród literatów, wśród „młodzieży“ i wśród „polityków“, nawet narzucono go Radjo polskiemu. Podobno wygłosił w tych dniach na cały świat prelekcję o „zgodzie między narodami“. Zawsze ta zgoda i zawsze z myślą o Niemcach i Żydach. Lewica grozi, że w razie gdyby w nowej Radzie miejskiej w Warszawie, zdobyła przewagę prawica, Rada będzie rozwiązana i komisarzem miasta będzie Lednicki. Miło pomyśleć, że serce kraju dostałoby się w ręce przyjaciela pp. Toeplitzów i innych paneuropejczyków. I taki zaszczyt! Przecież to ten sam, który jako kadet przed 10 laty grążył z Kiereńskim Rosję w odmęt bolszewizmu! Kiereńskiego spotykają za to nieprzyjemności, a p. Lednickiemu oddajemy Warszawę do sanacji, bo przecież on *Poloniam restituit.* Warszawa będzie stolicą Paneuropy! Co za karjera dla Polski.

ZJAZD KIELCZAN

W imieniu stow. Koła Kielczan zwołujemy do Kielc na d. 11 września r. b. zjazd wychowańców gimnazjów miejscowych od czasów najdawniejszych do r. 1918.

Zjazd w r. 1924 (roczniki szkoły rosyjskiej 1856 — 1904) przyniósł ten plon, że mamy już podwaliny stałej organizacji. Koło Kielczan, założone w r. 1925, ma na celu zbliżenie rozproszonych po kraju Kielczan, oraz wzajemną pomoc materjalną i moralną. Koło pozostaje w kontakcie ze zrzeszeniami młodych kielczan, kształcących się obecnie w wyższych uczelniach i udziela im pomocy. Stale wydawany Pamiętnik Koła będzie łącznikiem duchowym dla tych wszystkich, komu gniazdo kieleckie jest drogie.

Zadaniem tegorocznego zjazdu będzie wcielenie do Koła dalszych roczników od r. 1909 do 1918 (b. Szkoła Handlowa), a więc zjadą się wszyscy od najdawniejszych lat do chwili niepodległości państwa.

Powiadamiając Kolegów o tej miłej sposobności odwiedzenia ukochanych Kielc, wzywamy ich zarazem do spełnienia tego obowiązku. Zgłoszenia nadsyłać należy zawczasu, najdalej do 1 września pod adresem: Bolesław Markowski, Kielce, ul. Bazarowa 36. Pożądane przysyłanie jednoczesne składki na koszta zjazdu w kwocie 20 zł. Nadmieniamy, że pierwsze zebranie towarzyskie odbędzie się w przeddzień obrad 10 września o g. 8 w. w sali Resursy (hotel Bristol).

Warszawa, 18 czerwca 1927.

Zarząd Koła Kielczan:

Bolesław Markowski prezes, *Ludwik Szperl* sekretarz, *Edward Zienkowski* skarbnik, *Stefan Janczewski*, *Leon Możdżeński*, *Karol Taylor*, *Zygmunt Wasilewski*, *Władysław Zahorowski*, *Jan Zydler*.

MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

wychodzący w Warszawie pod redakcją Z. **Wasilewskiego.**

Redakcja
Marszałkowska 153
tel. 25-45.

Konto czekowe
na PKO
№ 3.105.

Administracja
Al. Jerozolimska 17
tel. 11-90.

PRZYJMUJE PRZEDPŁATĘ NA PÓŁROCZE II 1927 R.
z dostawą 6 zł. kwartalnie.

Półrocznie zł. 12. — Zagranicą kwart. zł. 9. — Prenumeratę przyjmuje na prowincji każdy urząd pocztowy.

Dotychczas w „Myśli Narodowej“ pisali:

Kazimiera Alberti
E. de Andreis (Rzym)
Gabrjela Balicka
J. Bartoszewicz
Bolesław Bator
Henryk Batowski
Stan. Bąkowski
Józef Bek
Rajmund Bergiel
Tadeusz Bielecki
Józef Birkenmajer
I. Briares (Paryż)
Ludwik Jaxa-Bykowski
Ignacy Chrzanowski
Witold Chwalewik
Stanisław Cywiński
H. Czetwertyńska
Roman Dmowski
Stefan Dobrzański
Jerzy Drobnik
Jan Dürr
M. Dynowska
Juljan Ejsmond
Adam Fischer
Wacław Filochowski
Wład. Folkierski
J. A. Gałuszka
Bolesław Gawecki
Andrzej Gawroński
Miłosz Gembarzewski
Stefan Godlewski
Tadeusz Grabowski
Wł. Jan Grabski
Gabrjel T. Henner
Janusz Herlaine
Józef Hłasko
Klaudjusz Hrabyk
Witold Hulewicz
I. K. Iłłakowicz
J. B. K.
Wład Jabłonowski
Zdzisław Jachimecki
Jan Kasprowicz
Janusz Kawecki
Stan. Kolbuszewski
Stefan Kołaczkowski
K. L. Koniński
Wł. Konopczyński
Leszek Konopacki
Jan Kornecki
M. Grossek-Korycka
Stanisław Kozicki
Jul. Kozolubski
J. Lubowicki
Tadeusz Makowski
Zdzisław Małaczyński
Jerzy de Nisau
Antoni Marylski
Stefan Mękarski
Wanda Miłaszewska
Stan. Miłaszewski
Adam Münnich
St. Niewiadomski
Adolf Nowaczyński
Jan Gw. Pawlikowski
St. Pazurkiewicz
Ant. Peretiatkowicz
T. Pietrykowski
Stanisław Pigoń
M. Piszczkowski
Zygmunt Raczkowski
Jan Rembieliński
Władysław S. Reymont
X. J. Rokoszny
Karol H. Rostworowski
Józef Ruffer
Roman Rybarski
Antoni Sadzewicz
S. M. S. (opodźko)
St. M. Sawicka
Adam Grzymała Siedlecki
J. E. Skiwski
Wacław Sobieski
Zdzisław Stahl
Bohdan Suchodolski
Al. Świętochowski
Jerzy Szaniawski
Tad. Szantroch
A. Szczerbowski
Stan. Szczutowski
Stanisław Szpotański
Antoni Troczewski
Jan Tur
St. Vrtel-Wierczyński
Włodz. Wakar
Zygmunt Wasilewski
Bohdan Wasiutyński
T. Newlin-Wagner
Józef Weyssenhoff
Jan Wiktor
Zygm. Wojciechowski
Maryla Wolska
Bohdan Wydżga
Stan. Wyrzykowski
Stefan Wyrzykowski
Antoni Wysocki
Gustaw Załęcki
Jan Zamorski
Barbara Zanówna
Emil Zegadłowicz
Stefan Żeromski
Zofja Żółtowska
B. Żukotyńska
Henryk Życzyński

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM